

ŁOWIEC POLSKI



Na wieczornym ciągu. Z serii odznaczonej złotym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego” w 1933 r.
Fot. W. Puchalski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

ZNAJĘ JAKOŚCI PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ” — myśliwski do naboju 6 mm

„KUROPATWA” — myśliwski do naboju 6 mm

„KRÓLEWSKI” — szlucerowy tarczowy

„DZIK” — szlucerowy myśliwski

„KRUK” — do broni małokalibrowej

PROCH REWOLWEROWY



POLECA

**PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU
PIONKI**

**Przemoczenie nóg bywa
przyczyną ciężkich chorób!**

Polując po wadzie, rasie i śniegu, myśli-
wy powinien posiadać obuwie skórzane
nieprzemakalne

Przetluszczone smarowidła do butów

„ J E D Y L ”

spreparowana według przepisu Jerzego
Dylewskiego

czyni skórę miękką, elastyczną
oraz całkowicie nieprzemakalną
Cena tuby ze szczoteczką 1 zł. 95 gr.
Sprzedaż główna w Polskim Związku
Stowarzyszeń Łowieckich
Warszawa, ul. Nowy Świat 35

Na prawicę wysyłkę uskutecznią się na koszt odbiorcy

Prosimy spróbować! Próba jest najlepszą reklamą dla solidnego artykułu!

**„PIERRE COCHE”: PAYSAGES ET CHASSES DE POLOGNE”
(„KRAJOBRAZY I POLOWANIA W POLSCE”), Z PRZEDMOWĄ MAURYCEGO HR. POTOCKIEGO.**

W opisach swych Coche jest nie tylko umiejętnym obserwatorem, lecz zamilowanym entuzjastą
piękna przyrody, które pod wszystkimi postaciami umie do głębi poznać i odczuwać.

CENA ZŁ. 6.50

Książka Coche'a musi zainteresować każdego kulturalnego myśliwego, w sposób zaś odmienny
Polaków. *Wzrost.* („Łowiec Polski” Nr. 18 z r. 1934)

- 1) „Określanie wieku sarn na podstawie użębienia dolnej szczęki” Inż. Leona Ossowskiego zł. 0.40
- 2) „Wycenianie łowców myśliwskich” Prof. Inż. A. Dyk'a zł. 1.50

NAKŁADEM POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI „ŁOWCA POLSKIEGO”

Corocznie wydawany nakładem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich

„KALENDARZ MYŚLIWSKI”

na rok 1935 zawierać będzie oprócz wszelkich wiadomości, związanych z prawem łowieckim,
hodowlą zwierzyny, organizacją stowarzyszeń i praktycznymi wskazówkami myśliwskimi,
większe artykuły następujących znanych autorów: Inż. S. Kamockiego Inż. H. Knothego,
gen. W. Maryańskiego, Inż. L. Ossowskiego i red. W. Garczyńskiego.



Na jesiennych kszyskach.

Fot. J. Gałąska.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego” wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografii łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plan zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego” z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografie najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim”.

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmiennie. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesyłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samym godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografie.

Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze kółka ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłymi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I na-

groda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego” i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego”.

Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i brązowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i brązowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyncze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego”.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitki, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

U w a g a: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, ekspozycjonowanie właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądanym jest czarny kolor odbitki.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO”.

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa 31-go października!

SEZON MYŚLIWSKI A TERMINY ZBIOROWYCH POŁOWAŃ.

Producentami i dostawcami na rynku handlowe białej zwierzyny, jako artykułu żywnościowego, są w przeważającej mierze właściciele racjonalnie prowadzonych łowisk i specjalnych gospodarstw hodowlanych drobnej zwierzyny użytkowej.

Ponieważ eksport naszej zwierzyny białej natrafia, niestety, na rozliczne trudności, głównie dzięki konkurencji państw, których rządy wypłacają producentom premie wywozowe, nie przedstawia więc obecnie dobrego interesu handlowego, co wykazały dość liczne próby, przedsięwzięte w ciągu ostatniego szeregu lat przez trudniące się handlem zwierzyną firmy, lub prywatnych eksporterów. Z tego względu cały plon naszych łowisk i naszych hodowli siłą rzeczy musi ciążyć na rynku krajowym.



B. Premier, p. Janusz Jędrzejewicz z ubitym 18-kiem.
Fot. Z. Kiszkielowa.

Z drugiej strony rozwój produkcji drobnej zwierzyny użytkowej, jako pożądanego artykułu żywnościowego, wciąż postępuje naprzód i mamy dziś obfitość źródeł, z których artykuł ten przychodzi do miastach.

Trudności finansowe, z jakimi muszą walczyć wszystkie bez wyjątku warszaty rolne w kraju, sprawiły, że działy hodowli zwierzyny wzrosły bardzo, majątki ziemskie z koniecznością traktują dochód z jej sprzedaży jako rubrykę, mającą w pewnym stopniu zapłacić chociaż jakąś jedną lukę budżetu przez brak gotówki wywołaną.

To wszystko wytwarza — zwłaszcza w lepszych latach łęgowych — pewien nadmiar drobnej zwierzyny białej w stosunkowo krótkich okresach realizacji planów produkcji, podczas sezonów myśliwskich i znaczne wskutek tego zróżniczkowanie cen rynkowych, układających się w miarę podaży, która występuje bardzo nierównomiernie.

Nadmiar ten jednak nie jest wywołany bynajmniej niepopularnością zwierzyny w konsumpcji, przeciwnie, można rzec, że popularność jej ustawicznie wzrasta ze względu na wyraźną opłacalność cen zakupu w stosunku do masy użytkowej towaru. Nadmiar ten jest jedynie pozorny i daje się odczuwać np. co do zajęcia od połowy listopada do pierwszych dni stycznia, z małą przerwą na okres świąteczny w grudniu, podczas gdy w ostatnich dwóch dekadach stycznia podaż na rynek znacznie się zmniejsza i ceny zazwyczaj nieproporcjonalnie zwyżkują.

Objawy te wywołane są przez łę prostą przyczynę, że nie istnieje żaden kontakt, ani porozumienie

między producentami a firmami handlowymi, ani też żadne wzajemne porozumienie producentów co do terminów urządzania polowań. W pierwszych dwóch miesiącach sezonu zającego zbiorowe polowania rokrocznie urządzane są masowo, jedne za drugimi, a więc w daleko większej liczbie, niż ku końcowi sezonu.

Z punktu widzenia dążenia do najlepszego spieniężenia towaru, względnie ujednostajnienia jego ceny podczas całego sezonu, stosunki co do tego powinny uległ zmianie, co leży w interesie samych producentów, a co faktycznie nie przedstawiało by nadzwyczajnych trudności. Można by to, przynajmniej do pewnego stopnia, uzyskać drogą układania racjonalnego co do kolejności dat planu polowań zbiorowych w każdym powiecie, z wzajemnym porozumieniem właścicieli łowisk, rozkładając te polowania bardziej równomiernie na cały sezon myśliwski. Taki system niewątpliwie unormowałby stopniowy, przeciętny dopływ zwierzyny na rynek handlowy, stwarzając pomyślniejszą koniunkturę.

Również udział w polowaniach myśliwych, często jednych i tych samych w wielu łowiskach, przy takim systemie nie napotykałby większych przeszkód i łatwiejszy byłby do osiągnięcia, niż gdy polowania zbiorowe następują gęsto jedno po drugim, uniemożliwiając częstokroć myśliwym przejazd z miejsca na miejsce, lub jeszcze gorzej, gdy wypadają w jednym i tym samym dniu.

To samo należałoby zalecać — jeśli chodzi np. o największe źródełkowania myśliwych, jakimi są stolica i inne większe miasta — wszystkim towarzyszom i kółkom myśliwskim, posiadającym niejednokrotnie szereg tych samych członków-myśliwych.

Rozplanowywanie w tych okolicznościach terminów polowań bez wspólnego porozumienia się zarządów całkowicie pozbawia w pewnych wypadkach tych członków możliwości uczestniczenia na części polowań, tymczasem zło to można by łatwo ominąć przez wzajemne uzgodnienie terminarzy i wykorzystanie dla nich całego sezonu aż do końca.

Ponieważ z obu przykładów, które tu poruszam, wynika potrzeba bardziej równomiernego rozplanowywania polowań zbiorowych na cały okres sezonu myśliwskiego, mogę spotkać się z zarzutem, że nie biorę pod uwagę okoliczności, iż w styczniu zaczyna się już zające parkoty i dokonywanie odstrzału w tym miesiącu nie powinno mieć miejsca w racjonalnie prowadzonych łowiskach.

Jest to racja najzupełniej pozorna (w każdym razie natury czysto psychicznego „nastawienia” na widok styczniowych gonitw zających, poprzedzających ich pierwsze gody) i nie odgrywająca żadnej roli w stosunku do przyszłej rozmożny zwierzyny.

Regulowanie możliwości odstrzału winno być dokonywane na zasadzie rzeczywistego stanu ilościowego, aż do zupełnego zaniechania polowania w niektórych latach, jeśli nie pozwalają na to niepomysłne okoliczności, jakie mogły wystąpić w danym łowisku, a wobec których jakiś większy odstrzał mógłby mieć zły wpływ na przyszłą rozmożny i ilościowy stan w następnym roku.

To jednak, czy samica zginie w listopadzie, grudniu, czy nawet na samym końcu sezonu, na przyszłość racjonalnie przewidzianej w hodowlanym preliminarzu rozmożny nie może, oczywiście, wywrzeć żadnego wpływu, toteż objękuje taką uwagą za nieistotną.

Poruszając temat powyższy na łamach „Łowca Polskiego, ulegam często słyszanym uwagom licznych myśliwych, którym przynajmniej słuszność całkowitą, podaję je więc ogółowi myśliwych do łaskawego rozważenia.

POŁOWANIA NA LITWIE.

Litwa Kowieńska — to kraina obszernych, gęsto podszytych, starych lasów mieszanych i ciemnych, wilgotnych gajów olchowych, lub bielejących smugami pni brzoźowych, jakoleż i rozległych borów iglastych, wypielających zieloną falą z dolin czy rownin na strome zbocza i wysokie pagórki; to wreszcie zbiorowisko rozmaitych wód, począwszy od płytkich, wartkich strumieni i ruczajów, do szerokich, leniwie płynących rzek i ogromnych jezior. A w pobliżu nich, czy też w głębiach lasów rozpościerają się bezmierne polacie błot i moczarów — stałych siedlisk nieprzeliczonych rzesz ptactwa wodnego i błotnego. Wyłęgę w takich miejscach stada kaczek, kuligów, dubietów i bekasów w połowie sierpnia rozlatują się po całym kraju, zasiedlając łąki, stawy i jeziora w znacznych nieraz ilościach i bawiąc tam aż do czasu właściwego odlotu na południe. Największe zgromadzenia tego ptactwa spotykają się we wschodnich i północno-wschodnich polaciach kraju.

Kaczki, trzymając się za dnia przestrzeni otwartych wód, z nastaniem zmierzchu, a często już o zachodzie, lecą pojedynczo, czy też małemi stadkami na mokradła i wilgotne łąki, gdzie żerują w ciągu całej nocy, wracając o wschodzie słońca na stawy, rzeki i jeziora. W związku z temi wędrowkami tyżkodzioboj zwierzyny na początku sierpnia odbywają się na Litwie polowania na przelotach.

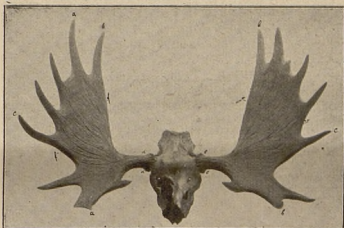
Skoro tylko piękny, pogodny dzień zająśnieje rumieńcem wieczornej zorzy, a jaskrawy płomień słońca zblednie i zaćmi się smaragdową zasłoną borów, przyslanających zamglony widnokrąg — myśliwi wyrusza ku rozległemu obszarom błot na podsluch. Usiadłszy na suchej kępie przy brzegu moczaru, lustrując wzrokiem otwartą przestrzeń bagna, wyleża słuch, od którego jedynie zależy pomyślny rezultat jutrzejszego polowania. Bo oto zaledwie pierwsze zwoje nastającego zmroku zawisną nad rozpościerającym się przed nami mokradłem — z dalekiego, zagubionego w welonie mgieł jeziora leci donośna wrzawa kaczych nawoływani i podrywów. A potem wytrwane ucho myśliwca łowi już tylko ostry świst powietrza, rozcinanego skrzydłami lecącego stadka, lub pojedynczej sztuki i rzucane zrzadka w przestrzeń pokwakiwania, aż wreszcie gdzieś w oddali, na błotnej kałuży zahuczy donośnie łopot zapadających na zer kaczek. Z tych odgłosów należy wytyczyć w swej pamięci, a następnie na moczarze trasę przelotu tyżkodzioboj zwierzyny, oraz wyznaczyć sobie stanowisko, przez które winien prowadzić główny szlak. Upewniwszy się, że istotnie nad błotem naszym odbywa się ciąg kaczek, powracamy do domu, by wypocząć przed jutrzejszą wyprawą.

Nazajutr, na kilka godzin przed zachodem słońca, udajemy się ponownie na mokradło. Wychodzimy dość wcześniej z tego powodu, że czeka nas uciążliwa droga przez bagnisko, którą musimy koniecznie przebyć za dnia, by o samym zachodzie stać już na stanowisku.

Minąwszy przybrzeżne krzaki łązy i zrzadka rozrzucone rachityczne pnie młodych brzoźek — wkraczamy na moczar, porosnięty peczkami ostrej, wysokiej, dzwience szleszczącej trawy, pomiędzy którą lśnią wiewiórki i mniejsze kałuże wody, sięgającej do kostek. Stopy nasze, obute w skórzane łapcie, wyczuwają błotniste dno, w którym nogi grzezną coraz bardziej; im dalej posuwamy się w głąb bagna. Tu już kępy traw rzędna, ustępując miejsca otwartym lallom błota, z którego gdzieniegdzie wystzelają tylko pojedyncze zielone źdźbła, o grubej, mięsistej łodydze. Idziemy wciąż naprzód, choć woda sięga już poza kolana, a łapcie lgną w błocie coraz bardziej, aż docieramy do miejsca, gdzie rozpoczyna się t. zw. „kanawy” czyli podłuzne zagłębienia gruntu, całko-

wicie wypełnione wodą, ciągnące się w dal srebrnymi pasmami. Tutaj należy posuwać się bardzo ostrożnie, gdyż każdy nierozważny krok wturczy nas może do błota powyżej brody.

Po osłizgłych, napolw zbutwiałych okraglakach, przerzucając przez głębsze miejsca i trzeszczących przeraźliwie pod nogami, wciąż badając stopą wytrzymałość tych „klatek”, przedostajemy się na obszar bagna, gdzie rosną już zwarte łany sitowia i kępy chybotliwych trzcin. Jesteśmy u celu dzisiejszej wyprawy: możemy się zatrzymać i otrzeć z czoła gęste krople potu, które wystąpiły podczas naszych iscie ekwilibrystycznych sztuk przy przebywaniu „kanaw”. Tu czarna maź błota zastąpiona została niepodzielnie przez olbrzymią przestrzeń czystej, srebrnej wody, upstrzonej miejscami jasnymi kłębami ziłka błotnego i smugami gęstych szuwarów. Jest stosunkowo płytko, gdyż marszcząca się w podmuchach lekkiego wietrzyku powierzchnia wód nie zrasza nam nawet kolan. Zajmujemy stanowisko w kępie bujnie rozkrzewionych pedów hardo slerzczącej trziny i dopiero teraz możemy zlustrować okiem teren naszych łowów, możemy się zachwycić melancholijnym urokiem sierpniowego zachodu.



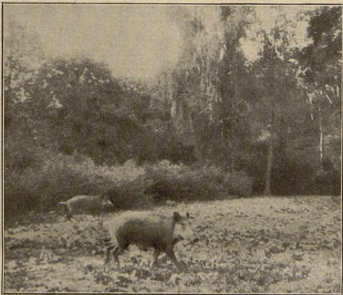
Ordynacja dawidgródecka. Z tegorocznego wabu losi. Trofeum Benedykta hr. Tyszkiewicza, ten; a—a=77 cm; b—b=77,5 cm; c—c=104 cm; d—d=18 cm; e—e=19 cm; f—f=25 cm; g—g=27 cm.

Własnie zlocisto-rudy krzątek słońca zawisł tuż nad daleką cęgiwą horyzontu, zaslanego tęcząwą gamą barw. Błękit zenitu, poplamiony siwo-białymi strzępami obłoków, przechodzi ku zachodowi w morze jasnego fioleto, przetykanego miejscami pomarańczowemi niemi, wysnutemi z malinowego pasma, znaczącego widnokrąg. Drobne smugi gasnącego światła, barwy roztopionego żelaza, lśnią miejscami, jak płonące żarówki, rozrzucone choćby nieco w wielobarwnym strobie niebios, który zaczyna też zwolna nasiąkać cieniem wieczoru.

Rozglądamy się dokoła. Przed nami w parokilometrowej perspektywie widnieje lustrzana tafla usypiającego w lekkim powiewie jeziora, okolonego przy brzegu bujnym zarostem ciemnego sitowia, od którego ciągną się ku nam jednobarwne, wilgotne łąki, pokryte grubą warstwą wody, zrzadka poplamione pedami błotnej roślinności, czy szuwarów i przecięte wydłużonemi, jak srebrne wstęgi, korytami „kanaw”. Miejscami wznosi się wyższa kępa, okryta piórpuszem ostrej, wysokiej trawy, czy skarlałym krzakciem łoziny, o niskich, kosmatym mchem porośłych gałązkach. Z błotnistej dna mokradła wystają pojedyncze pędy grubych, zielonych osok i liłjowo kwitnącej mięty wodnej, ozdabiających toń błotną tajemniczym ornamentem. Gdzieniegdzie lataluje lecuchno łan szleszczącego tataraku, oplatającego grubemi kłęczkami grząskie podłoże. Za sobą

mamy w oddali teren nieco suchszy, o zębato wykończonych trawie, zgromadzonej w pekatie, szpiczasto zakończone stogi mile pachnącego siana, które jedynie w ziemi może być wywiezione z tych niedostępnych moczarów. W bródach dawnych pokosów żywo połyskuje woda, iskrząca się ogniem brylantów. Na całym tym, objętym władzą kosy obszarze, wyróżniają się pewne, omknięte przez kosiarzy wyspy bujne, aż ugięte do ziemi, jasno-zielonej trawy, gdzie człowiek nie ma już dostępu. Są to grzewiszka, czahające wnętrzem swych czarnych, błotnistych czeluści na każdego, ktoby osmielił się wkroczyć na ich teren.

Słońce mgły, zaszło. Z błot podniosły się zwiewne, opalowe mgły, zasnawając wszystko dokoła zwojami mleczno-siwego oparu. Granatowy mrok jąt zbliżać się wyraźnie, rozciągając szeroko pasmo gęstniejącego cienia, obejmującego zwarty uściskiem drzemiącą ziemię. W zamiarze w czisty powietrzu za-grzyział tylko niekiedy swarliwy głos melancholijnej czapli, lub zaplakała tęsknie żalobna czajka.



Latem.

Fot. E. Świeżawski.

Lecz oto nagle, gdzieś w stronie utopionego w mgłach jeziora, kilkakrotnie dźwięcznym dyszkanem kwaknęła kaczka. Ten pierwszy odzew, powtórzony po kilku minutach, wywołał wkrótce szereg innych, stuszowanych przez odległość. Krótko, dźwięcznie, jak wystrzał, zabrzmiało echo podrywu i zaraz potem świst skrzydeł przetrzął powietrze. Kilka rozskrzydłych, czarnych krzyżków przemknęło bokiem, kierując się w głąb mokradel. Cieszymy wzrok radosnym widokiem ginących w mrokach nieba ciężkich sylwet ptaków, ale nowy, wibrujący gwizd elektryzował nasze postacie. Z tumanu oparów wylania się zwarte stado, mknące błyskawicznie nad głowami. Lufy strzelb automatycznie wznoszą się ku niebu, wyteżony wzrok stara się ulowić na tle granatowej kopuły nikły słupek muszki. Dwa błyski ognia, złane z wstrząsającym ciszą hukami, poszły w górę — dwa ciężkie pluski wody były jakby odpowiedzią. Zaczęło się.

I od tej chwili najbardziej nawet wytrawne ucho myśliwego nie byłoby w stanie odróżnić szmeru skrzydeł pojedynczych ptaków, czy nawet stad. Górne warstwy powietrza prostopu drgały, szumiały, grały bezustannie, poruszane niezliczoną ilością lotek, szarpane dźwiękami rozlicznych kaczek głoszów.

Pierwsze stadka szły wysoko, nieraz poza możliwości najdalszego strzału, potem jednak, w miarę potęgowania się ciemności — ptaki zniżyły bystry lot, ciągnąc o kilka metrów ponad ziemią. Ostatnie kaczki, przeważnie pojedyncze sztuki, leciały nad samą powierzchnią błot, pojawiając się nagle w fal-

dach mgły tuż przed nami, jak nietoperze i ginąc znowu w tumanach oparu, lub z głośnym pluskiem sadowiąc się dokoła, na lśniących kałużach. Z powodu ciemności strzelać już nie było można, zresztą, sądząc po liczbie pozostałych naboju, możemy wiedzieć, że posiadamy najzupełniej wystarczającą ilość ubitej zwierzyny.

Moczar tętni bujnym życiem letniej nocy. Ze wszystkich stron grzmią skrzydła zapadających, lub zmieniających miejsca kaczek, zewsząd płynnie nieprzerwana wrzawa kwakań i nawoływań. W naszym polu widzenia, wydarłem przemocą panoszącym się mlecznym zasłonem, przesuwając się, jak ćmy, szare cienie, tak szybkie i zwrotne, iż raczej zgadujemy, niż rozróżniamy wzrokiem, że są to smigające nad szwarem kaczki. Zrzadka już tylko zaszmują nad głowami skrzydła samotnej sztuki, lub spóźnionego stadka. Główny ruch odbywa się nisko, na rozlanych szeroko kałużach i tuż ponad niemi.

Badając starannie grunt daleko wprzód wysuwającymi stopami, idziemy w stronę najbliższego stogu. Z nad jeziora wysunęła się leniwie okrągła plama przyćmionego chmurami księżyca, oświetlając martwym blaskiem naszą trasę. Błotne kałuże jarzą się w tem świetle tęczą drgających ogni. Kępy rzucają pasma wydłużonych, czarnych cieni. Idąc — płoszymy ustawicznie licznie rozsiadłe dokoła, zerujące kaczki. Rwą się z krzykiem ciężkie, sadiście krzyżówki, strzelają jak race drobne cyranki, w trzepotliwym locie szukające ratunku. Niekiedy zagra melodyjnie skrzydłami w oddali pierzchający kaczor-swiśtun. Krzyk kaczek trwogi znaczy szlak naszej wędrówki, odpowiadają zewsząd nieprzeliczone rzesze współczujących towarzyszek.

Wyczerpani długim i mozolnym marszem, dotarliśmy wreszcie do upragnionego stogu. Chwytając się silnie rękami za kście twardo zleżalonego siana, pomagając sobie rozpaczliwie nogami — wydostajemy się na szczyt i, wydarłszy w puszystym posłaniu podługne wgłębienie, układamy się do zasłużonego odpoczynku, przysypując się z wierzchu paru nęcami pachnącego siana. Z wygodnie rozpostartych kończyn powoli ustępuje znużenie, a rozradowany wzrok podnosi się ku niebu, skąd przyjacielsko uśmiecha się do nas pogodny księżyc, po którym wolno przesuwają się rozdatte fantazyjnie strzępy chmur, kryjące roje jasných gwiazd i mętnych plejad.

Leżymy bez ruchu, wpatrzeni w wysoko nad nami rozpostarte sklepienie, łowiąc jednocześnie uchem odgłosy życia na mokradle. W zgodnym szmerze kaczek nawoływań, jak przykry dysonans, zabrzmia czasami od strony jeziora prejmujący okrzyk czapli; gdzieś na wyspie, zagubionej w morzu błota, skrzypliwie i sennie ozwa się młode żorawie. Z wykoszonych łąk zaterkocze zapamiętałe derkacz i wdzięcznie, fletowo kwiała duże kuligi. Naraz łopot kaczek i zgiełk wystraszonych głosów, zwiastują przybycie jakiegoś intruza. Wsluchujemy się w zaszłany przed chwilą szmer kroków na bagnisku. Plusk wody staje się coraz wyraźniejszy, więc wolno podnosimy się na stogu. W smudze księżycego blasku przesuwają się dwa charakterystyczne cienie. Z łatwością rozróżniamy w nich wilczą parę, powracającą widocznie z wieczornego łowu. Opadamy znowa na miękkie postanie, postanawiając skoro świt wyruszyć na poszukiwanie zastrzelonych o zmierzchu kaczek. Dobroczynny sen władną dłońią skleja nam powieki.

A tymczasem na moczarze życie wraca do swego codziennego trybu.

Rezultat podobnych łowów stanowiło zazwyczaj 20 — 30 kaczek. Ze względu jednak na olbrzymie ilości tej zwierzyny, gromadzącej się w czasie przelotów, cyfra ta wydawałaby się mogła zbyt mała, ale w rzeczywistości tak nie jest. Jak już uprzednio za- znaczyłem, główny ciąg kaczek rozpoczyna się

o zmierzchu i trwa do nastania kompletnych ciemności. Okres czasu, kiedy istnieje możliwość strzału, wynosi od 25 do 45 minut, toteż wymienioną ilość upolowanych sztuk należy uważać za zupełnie dobrą, gdyż w ciągu stosunkowo tak krótkiego czasu daje my 50, a niekiedy nawet i więcej strzałów.

Rozmaitość zabitych kaczek bywa bardzo duża, bowiem Litwa posiada kilka gatunków lęgowych tego ptactwa. Najpospoliczszymi są oczywiście krzyżówki, zwane tutaj krakwami. Gnieźdzą się one wszędzie, zarówno w przybrzeżnych szuwarach dużych, otwartych stawów, czy jezior, jak i na błotnistych łąkach, lub w zaroślach nadrzecznych. Ich duże, młkące przyspieszonym lotem sylwetki widuje się o każdej porze dnia i roku, nad wodami całej Litwy. W niektórych okolicach krzyżówki lęgają się w bardzo pokątnej ilości, występując olbrzymimi stadami, po kilkaset sztuk. W pobliżu południowo-wschodniej granicy z Polską, w okolicach miasteczka Giedrojcie, ciągną się spore obszary błot i moczarów, zawarte pomiędzy jeziorami Giedroickim, Zdaniskim i Olaniskim. Moczary te zamieszkałe są przez mnóstwo kaczek rozmaitych gatunków. Otóż pewne parcie powyższych błot zajmowały wyłącznie krzyżówki. W ciągu wiosny, gdy kaczory, opuszczone przez swe małżonki, wałęsały się samotnie — spotykało się je na każdym kroku. W końcu maja zbierały się one w stadka po kilkanaście sztuk, lecz trzymały się zazwyczaj danej okolicy, nie wydalając się nigdy poza jej granice. W zimie, na niezamarzających oparzeliskach, lub rzekach o bystrym prądzie, skutecznie opierających się pętom lodowym, gromadziły się krzyżówki w tak pokątnej ilości, że miejscowi kłusownicy zabijali przy pomocy kamieni, lub kawałków drzewa po kilkanaście sztuk w ciągu dnia. W majątku moim przez okno widać było duży obszar rzeki, niepokrywanej się często lodem, na której obserwowałem każdego zimowego dnia złoty krzyżówek, zbierających się tutaj w liczbie paruset.

Cyranki i cyraneczki zamieszkują małe, gęsto po-

kryte roślinnością wodną jeziora, zarosłe „kanawy” błotne i rozlewiska rzeczne. Dzięki swej czujności i bystrzemu lotowi, częściej wychodzą cało z różnych opresji i dlatego liczbie prawie dorównują na Litwie krzyżówkom. Istnieją jednak pewne okolice, gdzie ptaki te są bardzo nieliczne, lub nawet nie występują zupełnie, podczas gdy pierwsze znajdują się wszędzie. Rzadsze już natomiast są podgorzalki, a najrzadsze świstuny. Inne gatunki kaczek spotykają się tylko sporadycznie, podczas migracji wiosennych i jesiennych, a niekiedy gnieźdzą się na odludnych błotach. Podgorzalki występują w najdzikszych partiach bagnisk, wśród podmokłej łozy, lub zwartych łańców trzcin i tataraku. W czasie polowania na przelotach lecą zazwyczaj pojedynczo, lub małymi stadkami po 3 — 5 sztuk, niekiedy trafiają się w gromadach krzyżówek.

Najbardziej z pośród kaczek upragnioną zdobyczą jest na Litwie świstun, zamieszkujący dzikie jeziora, okolonie pasmem zarośli wodnych i położone zdaleka od siedzb ludzkich, pośród głuchych lasów mieszanych, czy wilgotnych łąk olchowych, lub brzoźowych. W końcu lata stadka młodych, wraz ze starą, przenoszą się na tereny bardziej odsłonięte i dostępne, koczując z innymi kaczkami i biorąc udział w jesiennych zlotach na mokradłach. Świstuny są jednak nadzwyczaj ostrożne i dlatego znacznie trudniejsze do upolowania, niż każdy inny gatunek. W pow. wilkomierskim, na stawie w Kozłiszkach, utworzonym przez zlewisko rzek Cesaraki i Żelwki, na słynnych doroczych, letnich polowaniach, padało zawsze kilka młodych świstunów, chociaż nigdy nie spotykało się tam ich gniazd. Mile to były polowania. Działy stary młyn, stojący na uszkodzonej w czasie wojny grobli, czerpie wodę jedynie z rzeki, a tereny dawnego przepięknego stawu, będącego siedliskiem licznych gatunków różnorodnych kaczek, okrywa łań kołyszącego się żyta lub jęczmienia.

(Dok. nast.)

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

POŻEGNALNA SPOWIEDŹ.

W związku pozwalam sobie przesłać do dyspozycji Redakcji „Łowca Polskiego” polskie tłumaczenie mego artykułu pod tytułem „Pożegnalna spowiedź myśliwego”, który ukazał się w języku niemieckim w zeszycie Nr. 8 z dn. 15 kwietnia 1913 r. tygodnika „Neue Baltische Waidmannsblätter”, na wypadek, o ileby Sz. Redakcja zechciała łaskawie udzielić dla niego trochę miejsca w swem poczytnym piśmie*).

Wyżej wspomniany artykuł niewymieniający ani miejscowości ani właściciela kniei, pozornie nic nie mówi niewtajemniczonymu czytelnikowi. Wobec tego uważam za konieczne odsonić przybliżyć tego w swoim czasie koniecznego incognito i zaznajomić Sz. Redakcję i jej czytelników z osobą jej autora oraz wyluszczyć powody, które skłoniły tego ostatniego do napisania takiego artykułu ze wskazaniem gospodarki łowieckiej, której on dotyczy.

Przy utworzeniu w roku 1895 przez Zarząd Dóbr Apanażowej nowej administracji łowieckiej w Puszczy Białowieskiej, opartej na zasadach zachodnio-europejskich, zostałem powołany przez nią na stanowisko łowczego. Stanowisko to zajmowałem do roku 1914 i j. do czasu, gdy mi zostało powierzono pełnienie obowiązków głównego łowczego Puszczy Białowieskiej. W sierpniu 1915 r. opuściłem puszcze razem z Dyrekcją Lasów Puszczy Białowieskiej i jej urzędnikami, niepowołanymi do wojska, ustępując przed zbliżającą się armią niemiecką, a w sierpniu

1918 roku po szczęśliwym przyjeździe z Rosji, powróciłem do Puszczy. Okupanci, ze względu na moją długoletnią służbę w Puszczy, mianowali mnie tytularnym (bez pełnienia obowiązków służbowych) nadleśniczym. Po wymarszu Niemców z Puszczy, w grudniu 1918 r. zorganizowałem wśród ludności obronę zakładów przemyсловych, pozostawionych przez Niemców i budynków rządowych, razem z moim synem Pawłem, (obecnie leśniczym Wileńskiej Dyr. L. P.), który, będąc oficerem, stanął na czele sformowanego przez niego w tym celu konnego oddziału strazy obywatelskiej. Od 1-go maja 1919 r. pracuję w D.L.P. w charakterze leśniczego. Od roku 1929 zaś w charakterze kierownika nadleśnictwa Jażwiny.

Wracając do wyżej wymienionego artykułu, chciałbym wyjaśnić, że zjawiał się on w prasie z powodu podjęcia przezemnie w swoim czasie walki w obronie zagrożonej egzystencji żubra i losia, oraz pierwotnego charakteru Puszczy Białowieskiej, zagrożonych przez nadmierną i nieumiejętną hodowlę innej zwierzyny.

Wychodziłem bowiem wtedy z założenia, że, chcąc stać na wysokości swego zadania jako myśliwy i być sumiennym hodowcą zwierzyny, miłującym nade wszystko czystą przyrodę, nieknięłą brutalną ręką człowieka, należy poczynić pewne kroki w jej obronie, nie żałując nawet własnej skóry. Puszczy bowiem, jak już wyżej powiedziałem, przy istnieniu nadal takiej gospodarki, groziła z latami katastrofa: jelenie, danielę doszczętnie zaczęły zjadać wszelkiej przyrost drzew i inną roślinność. Stosunkowo najmniej

* Właściwy artykuł poprzedzamy otrzymanym od autora listem, uważając go za potądany komentarz (Przyp. red.)

ucierpiał: swierk, brzoza, olszyna. Lecz w ostatnich czasach i to coraz więcej zaczęły cierpieć. Łosie i sarny, jako najczepiej wrażliwe, zaczęły stopniowo zniknąć. Żubry zaś, podtrzymywane jedynie sztucznym dokarmianiem, zaczęły podupadać na zdrowiu (choroby zoławkowe, Distematatoza etc.).

Moje stanowisko służbowe było wtedy dość podźrędnem i nikt z moich koleżogów o podtrzymaniu mnie w przedsięwziętej walce nie myślał, bądź to z braku należytego zrozumienia sytuacji, bądź z obawy o utratę własnej egzystencji. Zdecydowałem się jednak na podjęcie walki z tym według mego zdania niewłaściwym systemem hodowlanym, uprawianym w Puszczy.

Ani chwili nie było już do stracenia. Przez dwukrotną epidemję (Bollingera) sama przyroda wypowiedziała już groźne memento. W miesiącu czerwcu 1911 r. epidemja przybrała już takie rozmiary, że zaangażowano około 3000 robotników i całą administrację leśną na kilka tygodni, w celu odszukania i spalania padłej zwierzyny, wśród której niestety znajdowała się pokaźna liczba żubrów. Najwięcej oburzył mnie wtedy fakt, że nikt z przybyłych uczonych, wezwanych do zwalczania epidemji, nie odważył się otwarcie ujawnić przyczyn powstania teje i wskazać środków zaradczych.



Ordynacja dawidgródecka. Z tegorocznego wabu łosi. Trofeum Karola ks. ord. Radziwiłła; a—a=75,5 cm.; b—b=73 cm.; c—c=118 cm.; d—d=21 cm.; e—e=20 cm.

Przyczyną tego były dwa powody: 1) przepelnienie Puszczy zwierzyną, z powodu czego musiano się uciec do sztucznego dokarmiania, co pociągnęło za sobą skoncentrowanie dużej jej ilości; 2) jako rezultat tego było zmniejszenie odporności organizmu zwierzęcego na ataki wszelkiego rodzaju mikrobow chorobotwórczych. Odstrzał słabych jednostek nie był należyście przeprowadzony. Grube drapieżniki zaś, stanowiące rodzaj naturalnych sanitarjuszw w zwierzozłanie całkowicie wylepiono, co spowodowało ogólną degenerację zwierzyny łownej.

Artykuł mój w tym czasie miał właśnie na celu zwrócenie uwagi miarodajnych czynników na te fatalne błędy.

Tygodnik „Neue Baltische Waidmannsblätter”, redagowany w języku niemieckim, wybrałem wtedy umyślnie. Był on rozpowszechniony w rosyjskich kołach łowieckich i chętnie czytany przy dworze cesarskim. Ze względu formalnych nie mogłem wymienić miejscowości i musiałem opuścić opis zebra, ponieważ znajdował się on w stanie dzikim tylko w Puszczy Białowiejskiej. Nazwisko moje podpisane pod artykułem, wystarczyło w zupełności, ażeby wywołać należyte zainteresowanie w odpowiednich sferach.

Nic dziwnego, że dokładne odzwierciedlenie wa-

runków, istniejących w Puszczy, jak również postawienie w nim horoskopów na przyszłość, wywołało pewną sensację w sferach zainteresowanych, jak również w kołach miłośników przyrody. Niektórzy z przeciwników moich wystąpili wtedy z propozycją pociągnięcia mnie do odpowiedzialności za niedopuszczalną dla urzędnika, według ich mniemania, krytykę działalności Zarządu Puszczy. Zapretostował ówczesny szef Puszczy Białowiejskiej, oświadczając, że dumny jest, iż mógł znaleźć wśród swych podwładnych pracownika, zapatrującego się tak zdrowo na rzeczy i odważającego się nazwać te rzeczy po imieniu.

Pełniąc obowiązki głównego łowczego, wystosowałem w czerwcu 1914 r. do Głównego Zarządu Dobr Apanażowych Carskich w Petersburgu obszerny referat, domagający się odstrzału 3500 sztuk grubej zwierzyny (wyjąwszy żubry i łosie). W październiku tegoż roku, cesarz odstąpił ten w żądanej ilości zatwierdził, wyznaczając na jego wykonanie termin do 1 lutego 1915 r. W tym czasie otrzymałem z wielu stron liczne listy z wyrazami uznania: od profesora Akademji Umiejętności p. Nasonowa, od prof. Akademji Pietrowsko-Rozumowskiej, Kulagina, Mordwilko i innych.

Również przyłączył się do tego i Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz z kwatery głównej.

To wszystko odnosi się do dziejów przeszłości i do czasów panowania rosyjskiego. Jestem jednak pewny, że czciciel polski, któremu tak blisko na sercu leży los „majestatyczny” Puszczy Białowiejskiej, zainteresuje się sprawą hodowli zwierzyny i łowiectwa z przed 20 laty, prowadzonych na jej obszarze.

Artykuł mój jest to fragment z dawnej gospodarki łowieckiej Puszczy Białowiejskiej. Wojna światowa, zadając ciężkie rany naszej ojczyźnie, jednocześnie stworzyła nową Polskę i wskrzesiła jej dawną kulturę, co dało impuls do nowej gospodarki łowieckiej, przy której zapewne nie powtórzą się stare błędy.

Każdy człowiek miewa chwile przełomu psychicznego, w które jakby zamyka pewien okres swego życia. W tych właśnie chwilach skupia się cały w sobie i, patrząc na wszystko bardziej krytycznym okiem, poddaje skrupulatnej analizie całą swą dotychczasową działalność i chwile przeżyte, które absorbowały całą jego uwagę w nieustannej pracy i ciągłym dążeniu naprzód.

Stary hodowca-mysliwy, niestanowiący wszak pod tym względem żadnego wyjątku spośród innych śmiertelników, a, przeżywający właśnie taką chwilę, staje przed wami, drodzy przyjaciele pod znakiem św. Huberta i wzywa was, abyście mu w myślach towarzyszyli do jego ulubionej kniei.

Cofnijmy się o kilkanaście lat wstecz i wkroczyliśmy śmiało wślad za nim do olbrzymiego kompleksu leśnego. Cóż się tam przedstawia naszym oczom?

W każdym drzewostanie zgodnie ze sobą współżyją, bez względu na rodzaj i wiek, drzewa liściaste i iglaste różnych rodzajów.

Wśród nich spotykamy pokaźną ilość rzadkich w naszym kraju olbrzymów leśnych, przekraczających już maksymalną dla nich granicę wieku. Majestatyczny ich wygląd wywołuje w naszej wyobraźni wizję dawno minionych czasów i całego szeregu pokoleń ludzkich, dawno już niezających, a które one zachowują jeszcze w pamięci. Gęstą swą koroną i olbrzymimi konarami przykrywają wstydliwie nad podziw strzeliste i gonne swe strzały, na których trudno znaleźć jakakolwiek skazę.

Nieskrępowany opieką człowieka, każdy rodzaj drzew znalazł sobie jak najdogodniejsze siedlisko

i osiągnął jak najokazalszą i najpiękniejszą formę. Przeważają drzewostany sosnowe z domieszką świerka, a są podsyte świerczyna. Rozległe przestrzenie pozatem zajmują drzewostany olszowe z domieszką jesionów, często całkiem spowitych girlandami bluszczu. Po brzegach tych leśnych przestrzeni i na wyższych wysepkach spotykamy drzewostany, tworzące różnorodną mieszaninę dębu, grabu, lipy, klonu, wiąz i innych drzew liściastych, gdzie obliczmy, przestarale lipy przeważnie całkiem są pokryte jemiolą, rośliną tak pożyteczną dla wszelkiej zwierzyny. Brzeży zaś błot leśnych porośnięte są brzezina i łoża różnych odmian.

Ziemię pokrywa kobierzec ze wszystkich spotykanych w strefie umiarkowanej rodzajów traw, jagód i wrzoso. Zawdzięczając swym gorzkim składnikom, utrzymują one zołądek zwierzyny w stałym zdrowiu i nieustannem cieple, jak twierdzi szanowny Fritz Blej. Podszycie z młodych drzew wszelkiego rodzaju, oraz różnych odrośli i krzewów, tworzy nadzwyczaj gęste zarośla, do których chroni się zwierzyna podczas chłódów zimowych. Samice znajdują w nich pewną i dyskretną kryjówkę podczas lęgu.

Zapobiegliwa Przyroda nie zapominała nawet i o urozmaiceniu jedностajnego pokarmu zimowego w postaci soczystych i wiecznie zielonych roślin siłowatych, tak niezbędnych w porze, gdy wszystkie strumyki i rzeki zamarzają. Jednym słowem nie nie zapominała uczynić dla zwierzyny w tej szczęśliwej kniei.

Trawy na łąkach leśnych nie są wprawdzie bardzo pożywne, zwierzyna na tu jednak podostatkiem innego pokarmu w postaci różnych odrośli, pędów i pączków roślin motylkowych na licznie spotykanych polankach leśnych. Dodatnio wpływa na przemianę materii obecność różnych bajorów, odpowiednich dla „kapieli”. Wiele rzeczułek i strumyków uprzyjemniając łośiom pobyt w tej kniei w czasie największych upałów letnich.

Nic nie może ująć wprawne oko myśliwego: natychmiast orientuje się on co do rodzaju zwierzyny i określa jej ilość.

Wszystko tu można spotkać, co tylko serce myśliwego zapragnąć może i oko jego rozweselić, począwszy od łośia, jelenia, rącej sarny i wojowniczo odycia, aż do płaćwa łownego z głuszcem i pokrewnemi jemu na czele. Nie brakuje również czworonożnych drapieżników. Największe z nich, wilk i rys, jakkolwiek w niewielkiej tylko ilości, znajdują się tam jednak i nie pozwalają chlerlakom i znowu jednostkom zbytnio się rozmnażać.

Nad tem wszystkim zaś hen, wysoko, nad wierzchołkami drzew, król przestworza, zatacza majestatycznie kręgi w błękitnie nieba.

Wydra zaś znowu poluje bez przeszkód na szczupaka i lina.

Z dwunożnymi drapieżnikami - kłusownikami zrobiono porządek i tylko gdzie indziej pada jeszcze poideirzany strzał.

Każdy okaz zwierzyny, spotykany tu przez nas, odznacza się pysznym zdrowiem: gładko błyszcząca sierść przylega do wysmukłego ciała jeleni i sarny i swoją barwą odpowiada ściśle danej porze roku; w ucieczce preżne i muskularne biegi unoszą ich pędem, bez wysiłku, poprzez napiętrzone zwały z wyrotów i złomów Walka o byt zaharowała ich mięśnie i wystrzyla zmysły.

Na korze drzew nie dostrzegamy śladów uszkodzeń od zębów zwierzyny, ogrzyżone są jedynie w niewielkiej ilości odrośli i młode pędy. Tylko w młodnikach sosnowych przyczynił łoś ogromne spustoszenia. Ślady rogów jeleni widzimy na niektórych drzewach i to na okazałej wysokości. Krótko mówiąc, nic nas tu nie razi i pozostajemy w zupełności zadowoleni, nazywając w duchu właściciela tych kniei wielkim szczęśliwcem. Uwagi te nasze zresztą w zupełno-

ści potwierdził również, przekraczający wszelkie przewidywania, rozkład łowów jesiennych.

Nie zadowalniając się jednak powyższem, wzięto się dalej do roboty: zaczęto rozmnażać zwierzynę łowną, tępiąc jednocześnie drapieżniki wszelkiego rodzaju. Powiększono też liczbę zatrudnionego personelu. Zaczęto importować nową zwierzynę z różnych miejscowości dla t. zw. odświeżania krwi. Starano się wszelkimi siłami utrzymać ją przy życiu. Najpierw wybudowano w tym celu odpowiednie karmiska, urządzono słone lizawki i różne inne przyrządy, bez których przecie racjonalna gospodarka łowiecka obejść się nie może. Większe drapieżniki momentalnie padły z ręki doświadczonych łowczych. Lisa zaś, kunę i t. p. tolerowano w nader małych ilościach, a gdzie się to dało zupełnie wytepięno. Jastrzębie bez względu na odmianę przesławiano bezlitośnie. Wszelki spokój dla zwierzyny został skwapliwie zabezpieczony. Zwierzyna, szczególnie zaś jelenie, prędko zaczęła się rozmnażać.



Ordnycja dawidgródzka. Z tegorocznego wabu łośi. Troteum Karola ks Radziwiłła: a—a=64 cm; b—b=70 cm; c—c=114 cm; d—d=15 cm; e—e=16 cm

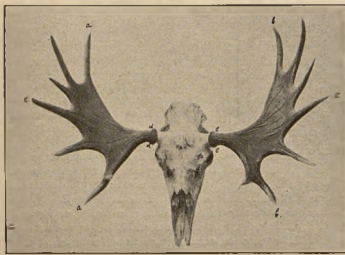
Używa kilka lat. Znowu udajemy się w odwiedziny do naszej kniei. Widzimy z radością, że pracą zatrudnionego hodowla zwierzyny personelu została uwieńczona niemal powodziem. Napotyamy wszędzie liczne stada jeleni i danieli, sarny i dzików. Widok zaś licznie uczęszczanych wodopojów, oraz ilość odartych rogami drzew przyspiesza odrazu bicia serca każdego prawdziwego myśliwego.

Wszędzie w najdrobniejszych szczegółach widać sumienną pracę hodowcy. Z wielkich drapieżników nie pozostało ani śladu W drzewostanie spotrzegamy niestety już pewne zmiany na gorsze. Straż leśna uskarża się, że kultury nie rozwijają się, jak należy. Napomykano już na potrzebę spóźnioną dokarmiania zwierzyny. Tu i owdzie padają niesmiało słowa, że czas już na interwencję strzelby myśliwskiej. Lecz tych malkontentów uspokojono prędko, zarządzając ścinanie dla zwierzyny miękkich drzew liściastych, oraz przytaczając różne inne przekonujące argumenty. Nareszcie też zaczęto, wprawdzie dość dorywczo, odstrzeliwać tu i owdzie spóźnioną łąkę, lub chorą sztukę. Jedna tylko okoliczność zastanawia hodowcę: potężny łoś cofnął się do oddalonych, spokojniejszych ostępów, gdzie współzawodnictwo w odnawianiu pokarmu okazało się mniejsze i dokąd nie docierała przykra dla jego nosa woń jeleni w czasie rui. W lasach sąsiednich zaczęło się też chętniej wspinać niemi rezultata mi ostatnich łowów na łośie.

Znowu upływały lata. Zbliżamy się do czasów obecnych. Niezmordowanie i wytrwale pracował przez ten czas hodowca - myśliwy. Bogate rezultaty osiągnięto na łowach jesiennych i te dają nam najlepsze świadectwo o staraniach hodowców zwierzyny.

Na rozkładzie niestety brakowało prawie zupełnie losia, króla naszych puszczy.

Wchodzimy znowu jak przed laty do kniei. Jakże inaczej tu wszystko wygląda. Miejscami widzimy ostępy ogrodzone parkanem. W nich, jak za dawnych czasów, ośniewa nas bujna wegetacja leśnego samosiewu i odrósli. Nazewnajróż tych parkanów naprzód szukamy tych wszystkich wspaniałości leśnych, tak dobrze nam znanych z poprzedniej wycieczki po lesie i tak miłych naszemu oku i sercu. Naturalny pasnik naszej zwierzyny znikł tu bez śladu. Znikły wrzosowiska z miejsc, gdzie ongiś tak barwnie się rozwijały. Zamiast tego spotykamy w tych miejscach jakieś skarłowaciałe, do łądzyk mchu podobne, rośliny, w których z pewnym powątpiewaniem poznajemy szczytki dawnych wrzosowisk. Zniknęły też bujne, niegdyś rozróżnione odrośla i pędy, bo nie możemy przecież tego, co przed laty się naszym oczom, uznać za nie. Zniknęły również rośliny motylkowe, prawie wszystkie trawy i bluszcz, oplatający niegdyś stare jesiony. Wyginęły liczne krzewy malin, zmarniały jagody. Jąłowic też trudno poznać. Przybrał on formę tak doskonałych piramid, że niejedyn artysta-ogrodnik byłby dumny z wychowania podobnych okazów u siebie w ogrodzie. Tam, gdzie oko nasze sięgało zaledwie na kilka kroków w głąb zarosli, wzrok nasz obecnie patrzy daleko wdal i nic mu nie staje na przeszkodzie. Wszystkie zwisające z drzew gałęzie ucięte są jak nożycami do wysokości głowy jelenia. Typowy obraz zwierzynia rozpociera się przed nami. Łoży i wierzyby, rosnące po brzegach błot i strumyków, skarłowaciały zupełnie, usychając stopniowo od ciągłego ogrzycania ich przez zwierzynę. Podnoszą one w zalosnej skardze swe nagie gałęzie, podobne do ramion ludzkich, ku błękitnemu niebu. Swierczyna, nieustępująca nikomu, wszędzie rozgnieździła się szeroko, głośną resztki pozytywce dla zwierzyny paszy. Ma to przylem tę jedną zaletę, że jest to jedyne drzewo, tworzące jakie takie zarosła, do których może się schronić zwierzyna.



Ordynacja dawidgródzka. Z tegorocznego wabu losi. Trofeum Karola hr. Orłowskiego; a—a=66 cm; b—b=70 cm; c—c=95 cm; d—d=17 cm; e—e=16 cm.

Ogromnie ucierpiał od ogrzycania przez zwierzynę dragowiny, zwłaszcza w pobliżu karmisk, gdzie bardzo obficie dokarmiana jest zwierzyna.

I w samym drzewostanie zaszły zmiany: to już jest kwestja gustu określić, czy w stopniu dodatnim czy ujemnym. Pozostawimy każdemu swobodę robić odpowiednie wnioski, nie wdając się w dyskusję nad tą sprawą. Będzie to tem łatwiej uczynić dla tego, kto w swoim czasie oglądał puszcę dziewiczą. Lato miało, zbliżając się długie noce, a po nich następują do naszych uszu ze wszystkich stron. Bas starego, po obficie skropione rosą poranki. Ryk jeleni dolatuje

nurego byka, podobny do pomruku dalekiego gromu, góruje nad innymi głosami. Odstrasza on przezrocznie każdego nieproszonego rywala, broniąc swego liczne-go haremu. Włóruje mu tysiąckrotnie echo, odbijające się od ściany olbrzymiego boru, otaczającego błotko. Zaiste wspaniały to koncert, któremu żaden inny nie wyrówna w świecie. Ostrożnie skradamy się do błota, niegdyś porośniętego brzezina i łozina (łoz). Naprzód wysłamy słuch, aby uchwycić odgłosy ryku losia. Tak, naprzód, bo nic nie zdradza obecności naszego ulubionego rycerza krajów północnych. Dolatuje nas zaton z pobliskiej polany nadspodziewanie (w tej miejscowości dość niezwykły) ryk jelenia. W siłowiu, z wysepkami usychających resztek łoży, krzają się stado łań. Świeży podmuch wiatru, unosząc opary, przynosi nam odrażającą woń jelenia w czasie rui, silnie różniącą się od zapachu losia. Zapach ten zmusił w swym czasie losia do wycofania się stopniowo z zachodniej części puszczy i przeniesienia się na wschód.

Idąc dalej, nie spotykamy tak licznych ongiś śladów sarn. Objaw ten tak tłumaczono: „przeżyliśmy surową zimę, z twardą skorupą śnieżną; z tego powodu dużo sarn zginęło, pomimo energicznej dokarmiania, nie wszystkie bowiem zdołały dotrzeć do karmisk”. Zamiast nich cieszą nas liczne i okazałe stadka dzików, które, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi, sznurkiem defilują przez linję ostepową. Nad wieczorem spotykamy stado danieli z kapitalnym bykiem na końcu. W porze jesiennej ten jego ryk chrapliwy zdradza jego obecność.

Ten ostatni mruk daniela przebrzmiewa i nadchodzi zima.

Rozpoczyna się okres ciężkiej pracy dla hodowcy, gdyż większość zwierzyny dokarmia się z rąk i tym sposobem utrzymuje się ją przy życiu. Sucha pasza jest nagromadzona w licznych szopach, okopowizny są zasypanne w specjalnie zbudowanych piwnicach. Wszystko jest gotowe dla przyjęcia zgłodniałej zwierzyny, której trzeba przyszyć z pomocą, żeby ułatwić przetrwanie surowej zimy. Dla ułatwienia zwierzynie znalezienia miejsc, w których rozrzucać będzie pokarm, przyzwyczajają się ją z wczasu podrzucaniem kilku buraków, lub innej okopowizny.

Nadchodzi pora mroźna północnych podmuchów, gdy płatki śnieżne zaczynają wirować wśród konarów i drzew, ziemia zaś pokrywa się śnieżną powłoką, a zwierzyna odrazu zjawia się około karmisk, maciorcy zaś w miejscach, gdzie jest rozrzucona okopowizna. Tłumnie rzuca się całe towarzystwo do zbliżających się sanek, obladowanych burakami lub kartoflami, jedno przez drugie zagarnia część przypadającą dla siebie. Resztki tej smacznej uczyły znikają w oka mgnieniu; poczem jelenie i sarny kładą się tuż niedaleko na odpoczynek, dziki zaś chowają się odrazu do przysłoniętego dla nich przez wolczego barłogu ze słomy.

Mróż cięższe coraz bardziej. Po tegim mrozie następuje, jak to już zwykle bywa, odwilż i na śniegu tworzy się twarda skorupa lodowa. W pobliżu karmisk stoi zniebniata zwierzyna i czeka na pomoc człowieka. Jakże niebezpiecznie wyglądasz, ty dumny jeleniu, wbrew obfitym dawkom! Jak ostro wyrysowuje się grzbiet twój, wysmukła łania! Jak szpetnie rozdeły jest wasz brzuch! Sierść już nie przylega więcej tak gładko do waszych ciał i wasze biegi nie unoszą was tak szybko, jak dawniej, gdy w ucieczce ledwie dotykaliście ziemi. Cóż się stało z waszemi mięśniami i ścięgnami? Ileż tu widać cherlaków, ileż centykowych jelenków i łaniek przylta one do swych matek. A jak wyglądają sarny? Stoją one z rozepchanymi brzuchami przy swoich karmiskach, marząc okrutnie i nie wiedząc co z sobą robić.

Dziki wstają z barłogu tylko na odgłos podjeżdżających sanek z pokarmem. Gromada dzików uważa teraz za zbyt mało szlachetne poszukiwanie w ziemi

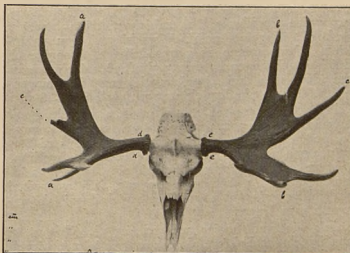
zołędzi i bukwi, lub wykopywanie sobie korzonków i poczwarcie w parzeliskach olszowych. Przytem można pokaleczyć wydelikacowane racice, lub szlachetnym ryj! Gdyby stare, rozumniejsze jednostki z pośród zwierzyny, pamiętające dawne dobre czasy, mogły przemówić, powiedziałaby nam: „Pozostawcie nas naszemu losowi, kochani ludzie, nie chcemy waszego, choć pięknego ale szlucznego życia, wróćcie nam nasze wrzosowiska i jagodniki, nasze zarosła i krzewy. Azali nie wiecie, że cały nasz organizm nie jest wcale przystosowany do szlucznego pokarmu? Azali nie wiecie, że garść świeżych paczków i młodych pędów więcej zawiera białka i innych pożytecznych dla nas składników, niż całe brzemie najlepszego siana, lub wielka ilość najsmaczniejszych buraków? To jest właściwym powodem powstania tego wycpanego brzucha, który was teraz tak razi

Absolutne zaś bezpieczeństwo od wszelkich drapieżników osłabia nasze mięśnie i przytępia nerwy. Słabi i chorowici nasi towarzysze, pozostawieni przy życiu, wydają na świat jeszcze słabsze jednostki. Tylko walka o byt może nas z tego upadku podnieść”.

Dalsze nasze obserwacje w przyrodzie pokazują nam wyraźnie, jak nawet żywioly, ręką Boską kierowane, przychodzą zwierzynie z pomocą i jak się wtedy obudza do czynu jej instynkt i to nawet takiej zwierzyny, która znajduje się w stanie pewnej degeneracji. Nie znamy prawie zimy bez jakiegokolwiek burzy śnieżnej. Niejednemu wtedy olbrzym leśny z łoskolem wywraca się z korzeniami na ziemię, pociągając za sobą pomniejsze drzewa i konary, kosmatym mchem obrosnięte; zmarnięte zaś gałęzie są rozrzucone daleko na wszystkie strony. Czasami znowu opadnie na młodniki śnieg i okiś, i łamie niektóre drzewka, lub przchyła je zupełnie ku ziemi. Na odgłos tego łoskotu i trzasku czujnie nadstawia swe słuchy stara zwierzyna, młodzież zaś przytula się bojaźliwie do matek, szukając obrony. Jak tylko mija niepogoda, przetrzymująca zwierzyna natychmiast opuszcza swe ostoje w pobliżu karmisk, chciwie rzucając się na smakołyki, łaskawie jej przez Opatrzność zoafiarowane. Najwięcej przyciągają zwierzynę przastare lipy, pokryte jemiolą. Wszędzie leży na ziemi w wielkiej ilości mech t. zw. *Usnea barbata*. Doszczętnie są objęzione młode gałązki i cienka kora sosen, świerków i osiki. Kora drzew powalonych zostaje także zupełnie objęzona. Wśród zwierzyny daje się zauważyć wielkie podniecenie, którego nie zdolałyby wywołać największe dawki najwyborniejszego siana, lub najstodszego buraków. W miarę spożycia tych niebываłych przysmaków, zwierzyna powraca stopniowo do swoich karmisk. Konieczność powrotu do tego trybu życia jest mało pociągająca i niejednemu byk przypomina sobie dawne dobre czasy i medytuje: „O ile tu na dole nic już do zjedzenia dostać nie można, trzeba błogosławić niebiosą, że przynajmniej z góry od czasu do czasu otrzymujemy takie smakołyki. Lecz jak z góry wszystko opadnie, to pozegnam się z tym lasem. Dziękuję bowiem uprzejmie za perspektywę przebywania tu podczas upałów słonecznych i nabycia choroby zoładka w tej miejscowości. Obfity pokarm w stronach południo-

wych bardziej przemawia do mego gustu”. Niejednemu z tych spryciarzy ułatnia się zawczasu, szczególnie najstarsze byki ozdobione wieńcami, gdyż w tych wstręt budzi również „tłok” w zwierzostanie.

Zegnam teraz memu sercu miłą knięję i jej kochanych mieszkańców czworonożnych, z którymi niejedną radość i smutek przez dziesiątki lat dzieliłem. I wyzwałem was, koleszko po fachu, i wszystkich miłośników łowiectwa i lasu, zbierzcie się wszyscy jak najliczniej i chciejcie proszę wysłuchać moją publiczną spowiedź przed drogim św. Hubertem, patronem łowiectwa: „Czcigodny św. Huberciel! Przyznaję się otwarcie przed Tobą, że w osłepieniu ludzkim, powodując się próżnością i ambicją, jakoteż względami osobistymi, wiele zawiniłem przed Tobą.



Ordynacja dawidgródecka. Z tegorocznego wabu losi Troleum Benedykta hr. Tyszkiewicza, senj., a—a=68 cm.; b—b=73 cm.; c—c=120 cm.; d—d=19 cm.; e—e=18 cm.

Naruszając przez kompletne wyniszczenie drapieżników naturalną równowagę życia w kniei, osłabiłem tem samym organizm zwierzyny, oraz przytępiłem jej zmysły. Przez to samo umożliwiłem rozmnożenie słabych i chorowitych jednostek. Przyznaję się również, że w porę nie pomyślałem o ich odstrzale. Z powodu wyżej wymienionych poczynań i niedbalstwa dopuściłem do zniknięcia z powierzzonego mi rewiu niektórych rodzajów zwierzyny, przez samego tu Stwórcę umieszczonych. Pozostałym zaś jednostkom pozwoliłem zakosztować jadawitych wywiewów zarazy, pozostawiając zarazki jej nadal w kniei. Zniszczyłem nazawse naturalne odnowienie lasu, powodując zniszczenie jednego z pomników przyrody. Ty jednak św. Hubercie dobrze wiesz, że na polowaniu byłem zawsze dobrym myśliwym, że czcilem Stwórcę w jego każdym żywym stworzeniu. I dlatego apeluję do łaski Twojej i mam nadzieję, że uznasz mnie kiedys godnym dostępu do lepszej kniei i, że mnie kiedys zaprowadzisz do tej krainy, o której marzy ślesknione serce każdego myśliwego z Bożej łaski”.

Z serdecznym pozdrowieniem łowieckiem dla wszystkich braci myśliwych

E. BARK

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał b. r., lub na miesiąc październik. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Administracja.

SZKODLIWOŚĆ BOCIANA W POGŁADACH MYŚLIWSKICH I W... PRAKTYCE.

W Nrze 5/34 „Łowca Polskiego” ukazała się skądinąd wysoce dla mnie zaszczytna recenzja o pracy mojej o bocianie białym w województwie krakowskim, nieznanego mi bliżej autora, kryjącego się pod pseudonimem p. Wuzeta. W części recenzji, poświęconej rzekomej szkodliwości bociana, p. „Wuzet” przeszedł również do porządku dziennego nad poglądami w tej kwestii Kazimierza Wodzickiego sen., co przynajmniej się, zastanowiło mnie, że względu na autorytet kilkudziesięcioletnich spostrzeżeń cytowanego autora, dotychczas ze względu na przyrodnicze ujęcie sprawy w pracach łowieckich uznawany P. „Wuzet” na poparcie swoich poglądów, sprzecznych z moimi, podał 3 przykłady, z których wyprowadza konkluzję, że „zabicie takiego bociana, wobec tradycyjnej polskiej opieki nad tym gatunkiem, nie powinno w przyrodnikach, pracujących dla idei ochrony przyrody, wzbudzać ani oburzenia, ani zdziwienia, ani... ironicznych uwag, iż tępią bociana ludzie o akademickim wykształceniu”...

Przyznać muszę, zastanowiły mnie przykłady, cytowane przez wspomnianego autora na poparcie swoich poglądów. Przejrzałem raz jeszcze znaną mi literaturę naukową i istniejące prace i nawiązałem kontakt z ludźmi, interesującymi się w sposób naukowy tą sprawą, pragnąc, jak najprędzej podzielić się *sine tra et studio* z czytelnikami faktycznym stanem rzeczy.

Jak wiadomo, bocian ma wrogów nie tylko wśród myśliwych i rybaków, ale nawet wśród niektórych rolników. Podczas gdy jego przyjaciele twierdzą, że bocian jest bezwzględnie pożytecznym, wyjadając obok żab przedewszystkiem myszy, a podczas swoich „wakacji” w Afryce ma się, jak twierdzą podróżnicy, specjalnie obracać wśród żagónów szarańczy, to inni przechylają się do zdania, że długonogi brodziec bardzo chętnie zajada pisklęta, co więcej nawet ugania się z zamiłowaniem za młodemi zajączkami.

Dopiero jednak prawie przypadek dopomógł do bardzo znacznego oświetlenia tej zawikłanej kwestii, a mianowicie wyjaśnienia przykładów (trzech), cytowanych przez p. „Wuzeta”, jako argumentacji wyżej przedstawionych jego poglądów. Jak to w swojej komisji pracy mógł wykazać znakomity ornitolog Ernst Shiz, kierownik stacji ornitologicznej w Rosstien, stan bocianów w Pruszech Wschodnich, z przyczyn jeszcze dostatecznie niewyjaśnionych, powiększył się znacznie w ostatnich latach, a więc odwrócić to stosunkowo, iakie motem wykazał dla Małopolski Zachodniej. W dodatku naraz pojawiły się na terenie Prus Wsch. całe gromady bocianów, krające po polach niemal stadami (prawdopodobnie obawy zupełnie podobny do obserwacji nana „Wuzeta” z okolic Garwolina w latach 1903/4). Blizsze zbadanie tego wspomnianego masowego pojawiania się bocianów pozwoliło wyłomaczyć to zjawisko. Okazuje się, że bociana, podobnie jak np. łabędzia należy zaliczyć do tych gatunków większych ptaków, u których wejście w okres lędowny i zakładanie gniazd następuje najwcześniej, dopiero z osiągnięciem trzeciego roku życia. Tłumnie pojawiające się bociany (nazwane przez myśliwych „Raubstörche”) bez wyjątku zaliczyć należy do tych ptaków jeszcze niedożyłych osobników, tułających się niezbyt sprawnie gromadami po naszych łąkach i polach wobec „bezrobocia”, spowodowanego, jak wspomniałem — niedożyłością gruczołów rozrodczych, lub, jakbyśmy bardziej modnie i po lekarsku mogli powiedzieć — których system gruczołów dokrewnych znajduje się jeszcze na infantylnym stopniu rozwoju.

Niemniej poleżne gromady tych „Raubstörche” wzbudziły zaniepokojenie myśliwych pruskich tak dalece, że zdołali oni naklonić prezydenta prowincji

pruskiej do wydania ograniczonego pod względem ilości i miejscowości zezwolenia odstrzału pewnej liczby bocianów. Ogółem w r. 1933 wydano 112 indywidualnych zezwoleń na odstrzał, obejmujący w dwóch rejonach ogółem 678 sztuk bocianów. Z zezwoleń tych skorzystano tylko częściowo, a większość zastrzelonych ptaków na polecenie rejencji została przelana stacji ornitologicznej w Rosstien dla badań naukowych, których wyniki niedawno zostały mi zakomunikowane.

Okazuje się, że dokładna analiza, przeprowadzona przez specjalistów z zastosowaniem wszelkich znanych i dostępnych metod, doprowadziła do zupełnie sensacyjnych wyników. W wartości zbadanych 110 żołądków bocianich, obok włókien roślinnych i dużych stosunkowo ilości żwiru i piasku (jak wiadomo napotykanego w żołądkach ptaków z reguły), znaleziono przedewszystkiem z znaczne ilości owadów różnego gatunku. Na owady te składały się przedewszystkiem chrząszcze wszelkich w terenie spotykanych gatunków i wielkości, dalej (szczególnie u ptaków zabitych w lipcu) koników polnych, szarańczy i gasienic różnych gatunków, przy stałe mniej więcej występujących około 15%^a dżdżownic, wreszcie nawet ślimaki różnej wielkości i gatunków. Ze zwierząt wyższych natrafiano często na szczątki żab, myszy, jaszczurek i kretów, natomiast w żadnym wypadku nie natrafiono na ślad choćby piórka ptasiego lub włosów zających (te ostatnie dadzą się pod mikroskopem doskonale odróżnić od włosów innych spotykanych u nas zwierząt ssących). Jest rzeczą oczywistą, że dla zupełnego wyjaśnienia sprawy odżywiania się bociana muszą być przeprowadzone jeszcze dalsze badania na jeszcze poważniejszym materiale — niemniej przedstawione wyniki są tak rewelacyjne i przekonujące, że właściwie wszelki komentarz wydaje się zbędnym:

Aby zakończyć to przedstawienie pożyteczności, a co najmniej nieszkodliwości bociana, stroną anegdotyczną, zacytuję wynik spostrzeżeń jednego z myśliwych, znajomego prof. Thienemanna z Rosstien. Otóż myśliwy ten, zamierzony w hodowlę żabątów, przypisywał swoje w tym kierunku niepowodzenia stałym odwiedzinom jednego bociana, który konsekwentnie odwiedzał pewne odniki jego posiadłości, gdzie, wedle przypuszczeń owego myśliwego, powinny się były właśnie znajdować żabaczka z pisklętami: bocian ten z zamiłowaniem codziennie tam się przechadzał i coraz to pochylał swoją długą szyję w dość głęboką trawę — rzecz oczywista z perspektywą bażantem. Wobec tego, już prawie oczywiście mładowania po terenie myśliwskim, już sam prof. Thienemann nie protestował, gdy ów myśliwy zwrócił się do władzy o pozwolenie usmiercenia tego „boćka - myśliwego”, wzmógł jednak zabicie jego in flagranti. Jakież jednak było zdumienie obu tych panów, gdy sekcia zabitego bociana nie wykazała wogóle śladu bażantów, lecz pełny przeltek i żołądek... pszczoł, które ten amator z zapamiętaniem i bez szkody dla siebie połkał.

Na zakończenie należałoby dość do konkluzji i do nowego stopnia zrealizowania stanowisko, jakie część myśliwych i Szanowny Recenzent mojej pracy był łaskaw zająć w odniesieniu do bociana. Przyznać musimy, że wyżej przedstawione naukowe badania muszą nas absolutnie i aczej nastawić do całej kwestii. A także nie wydajemy na podstawie paru czy kilku niejednokrotnie zupełnie nieścisłych obserwacji bezapelacyjnych wyroków śmierci, tak długo, jak nie potwierdzą tego dziesiątki i setki spostrzeżeń i wyniki bezstronnych badań naukowych.

WRAŻENIA Z KONKURSU PSÓW POMORSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO.

Niezawodnie, że była to jedna z najbardziej udanych imprez tego rodzaju, na której miałem przyjemność podziwiania prawdziwej harmonii całości kształtu stawianych na podobnych konkursowych próbach fachowych i estetycznych wymagań.

Bynajmniej nie obniżając wysokich walorów i zaślóg psów innych ras, szczególnie pointerów angielskich, trzeba jednak skonstatować, że w dzisiejszych czasach kłopotów finansowych u ogromnej większości myśliwych u nas i zagranicą — pies rasy niemieckiej, jest, bądź co bądź, wygodniejszym, jako, że tak powiem, więcej uniwersalnym.

Oczywiście, bajecznie piękny widok przedstawia praca anglika, tak szeroko, a jednocześnie precyzyjnie okładającego na olbrzymich nieraz krębach terenu.

Setlry też są wysmienite i jeszcze bardziej nadają się do użycia w pierwotnych warunkach kresowych — zazwyczaj brzeźniako-błotno-smarnikowych. Jednakże i jeden i drugi muszą mieć odpowiednie, kulturalne i rojące się od kuropatw, czy innych „grousov” tereny, jeśli chcemy w całej pełni zachwycać się ich uzdolnieniami.

Nieraz też dają się nieco unosić — (szczególnie pointerzy) — swemu wybujałemu, pełnej krwi temperamentowi, nawet zlagodzonymu należyta tresurą.

Są to psy luksusowe dla klasowych, młodych i mających myśliwych.

Niemiecka zaś rasa odpowiada bardziej ludziom o skromniejszych środkach materialnych, nie mogących utrzymać psiarni, złożonej ze specjalistów na wszelkie ewentualności: tropienia, szukania zguby, pilnowania, aportowania z wody, ciętości i t. d. Poza to nadaje się więcej dla myśliwych starszych wiekiem.

Najlepszym tego i dobitnie życiowym dowodem jest tak szerokie rozpowszechnienie przedstawicieli tej rasy, nie mówiąc już o kraju naszych najbliższych zachodnich sąsiadów (ludzi bezwzględnie bardzo myśliwsko wyrobionych i praktycznych), ale we Francji, Włoszech, Hiszpanii. Prawie że nie widziałem w tych krajach innych, oprócz przeróżnych, tak zwanych tam „braque’ów”. Nie wyobrażam sobie nawet niedzielnego myśliwego tych krajów bez tradycyjnego Hlegmatycznego kompana.

I jest to bardzo zrozumiałe, albowiem znaczne, pocziwie niemieckie (czworonożne, naturalnie) i kury po mistrzowsko wystawia i nad błotną zwierzyną należyte pracować będzie, wobec kaczek i innych akwaticznych okazów też się nie zblamuje, postrzelonego drapieżnika sprawnie dodusi i zaoportuje; do powierzonego myśliwskiego rymsztunku żywej duszy nie dopuści; wszelką zgubę odnajdzie. Czegoż więcej wymagać? Krótko mówiąc — jest to pies do wszystkiego.

Z punktu widzenia fachowego może nieraz i on być także „luksusowym” — jako mistrzostwem swej roboty w polu, a nietylko, kając nerwy swego właściciela, jak go widzimy na starych grawiurach, z pocziwością niezwykłą, przy wieczornym kominku, marzycielsko spoglądającego na rozłożone trofea dnia, a z miłością najwyższą na swego władcę i pana.

A że istotnie tak jest — pokaz i konkurs w Komierowie najlepiej udowodnił. Zdaje mi się, że mógłby najłatwiej sceptyka przekonać, że niemiecki pies jest psem „aktualnym” — dla współczesnego myśliwca.

Pozatem rzuciła się w oczy wspaniała organizacja konkursu Pomorskiego Tow. Łowieckiego.

Zaiste, prezes tego Towarzystwa, p. Szambelan Tadeusz Komierowski, wice-prezes dr. Łukowicz

z Chojnic, członkowie Zarządu i Sędziowie, wśród których znajdował się także dobrze znany czytelnikom „Łowca Polskiego” publicysta, delegat dyr. lasów państw. w Toruniu, p. inż. Leon Ossowski, p. inżynier Skwarc, energiczny sekretarz Towarzystwa p. Bernakiewicz i wielu innych — włożyli ogromny wysiłek trudu i fachowej znajomości rzeczy.

Zawycząc podobne pokazy ograniczając się do wystawienia zwierzyny w polu, stwierdzenia zachowania się po strzale, aportu ubitego ptactwa i na tem koniec.

W Komierowie zaś po kwalifikacji eksterjeru, demonstrowany był przez psich kandydatów, ubiegających się o dyplomy, cały szereg manipulacji z dziedziną tresury, literalnie od „a” do „z”!

Każdy więc z widzów mógł naocznie przekonać się o stopniu i poziomie wyszkolenia każdego pieska w każdej poszczególnej dziedzinie.

Demonstracje owe przeprowadzone były z pedantyczną systematycznością. Dosyć powiedzieć że panowie sędziowie zużyli całkowicie dzień 10-go września, do późnego wieczoru, na kontrolę zdolności tropienia po farbie kozła, jakoteż odnalezienia zabitego królika i kuropatwy.



Marbiel-Guerre po pracy w Wyśmierzczach. Fot. K. Kamiński

Cały następny dzień poświęcony został sprawdzaniu ciętości przy duszeniu kotów. Przynam się — arcy-niemły widok, lecz coź zrobić — i ta „erudycja” dla całokształtu jest konieczną.

Następnie przystąpiono do bobrowania i aportu kaczek, później do tak zwanego buszowania oraz wystawiania w polu kur z odpowiednim, oczywiście, zachowaniem się przy tem.

We wszystkich tych działach umiejętności naszych miłych współpracowników i częstokroć jedynych prawdziwych przyjaciół, wszyscy oni, nawet należący do klasy młodzieży w pierwszym polu, wykazały bardzo poważną i gruntowną znajomość rzeczy. Niektóre, jak naprzykład Zeus v. d. Sonnenburg, Thor v. Drizenberg, Bekas Ceglarskiego, Tell z Dżiczce Kniei — wykazały wprost bajeczny stopień tresury polowej.

Rozkoszą było patrzeć i podziwiać stopień kamocności, aport — zdumiewającą reakcję na sakramentalny „down”, wczucie się piesków w wymagania swych mienior.

Nie przedsadzając bynajmniej — wśród kompletnej ciszy — prawie że nie używając głosu, lub gwizdów, manewrowali ci uzdolnieni pedagodzy (innem mianem trudno ich określić) swoimi elewami.

Miało się wrażenie, że każdy pies śledził i rozumiał psychologię wymagań i wzywał się w myśli swe-

go mentora nie tylko z ruchu ręki, lecz wyczytywał je z ocz, tonu głosu, ba! — wyrazu twarzy nawet.

Coś podobnego rzadko zdarzało mi się okserwować.

Coby tam nie mówić, ale niemasz równych Niemcom, lub wychowanym pod ich ferulą, pod względem osiągnięcia podobnej doskonałości w tresurze.

Jednocześnie widocznem było, że bynajmniej nie jest to wynikiem wyłącznie, że tak powiem, pruskiego „drillu”. Nie dawało się zauważyć chociażby najmniejszego steroryzowania wychowanków — owszem, zacne psy oczy tak przyjacielsko patrzyły na swych profesorów. Widoczne było przywiązanie i miłość — a nie obawa i strach przed batem. Takim trenerom śmiało powierzyć można swe ulubione psy - faworyty.

Toteż moja dusza myśliwska dawnego autoramentu srodze radowała się tam, na błogosławionych przez św. Huberta, bajecznych terenach Komierowa.

Mogłem skonstatować również nawiazanie ścisłego kontaktu z poszczególnymi dyrekcjami lasów państwowych — nadleśnicztwami — Pomorską Izłą Rolniczą — Bydgoskim Tow. Łowieckiem — jakoteż z całą rzeszą miejscowych myśliwych.

Uwydatniło się głębokie zainteresowanie ogółu całą sprawą hodowli i wytwarzania przy ciągłem udoskonalaniu tak koniecznego na terenie współpracownika, jakim był, jest i zawsze będzie wierny Bekas, Wosta, czy inny Trop.

Jeśli do tego dodać niemałą ilość kur w kartofli-skach i burakach — widok lasów i zagajników, w których aż pachniało, zda się, czarnym zwierzem, jeleniem i rozcagami — cóż więc do zupełnego ukontentowania brakować mogło?

Czołem więc przed kynologiczną pracą Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego. Uczyć się u was trzeba, naimilsiej kompani z pod zielonego sztandaru!

Podniosłe, z całym tradycyjnym ceremoniałem odbyte wręczenie nagród i odznaczeń, na tle pałacu w Komierowie, odpowiedni szereg przemówień pre-

zesa i innych — niemały też musiały wyrwać wpływ na nastroj łowiecki śród personelu „ciała pedagogicznego”, właścicieli psów, strażników i gajowych.

Zastosowanie takich metod cudów dokazuje.

Bo nie tylko gołym faktem rozdania nagród i dyplomów wpała się rozmiłowanie do swego fachu w szeregach producentów i *minorum gentium* socjuszów, ale w jeszcze większym stopniu, okazując tyle własnego serca dla całej naszej umiłowanej łowieckiej sprawy.

A serca tego było aż w bród! Nie mówiąc już o czarującym staropolskiem przyjęciu gości przez pana Szambelana i wzruszającej obecności przez cały czas za wodów milego Jego synka, siedmioletniego Andrzejka (niezawodnie przyszłego myśliwca „*de re et nomine*”).

Do czarów złotej polskiej jesieni przybył też jeszcze jeden promień słoneczny w osobie panny Ireny Szulczewskiej z Chwaliszewa.

Ujmujące towarzystwo Przewielebnego Księdza Proboszcza Klemensa Zielińskiego z Szubina, a przyjaciela rodziny Komierowskich — znakomitego „venatora”, od natchnionych słów którego korzą się dusze wiernych, a od celnych strzałów, „jak gruszki dojrzają”, pada zwierz i ptactwo wszelkie — napawało otuchą.

Zbędem nieżdy wspominać, że Szanowny Prezes - gospodarz cały czas był z nami na terenie.

Nie w formie czezej, banalnej, „pieczeniarskiej” wdzięczności, jak określać zwykły superlatywną koloraturę moi wiele utalentowany kolega pióra, p. Michał Pawlikowski, lecz za przemile przeżycia wszystkich tam obecnych składam wiankę wdzięczności i serdecznych uczuć pod Jego adresem.

Skromma ta praca dla myśli łowieckiej jest przecież tak doniosła! „Darz bór” — wspaniałym kniejom komierowskim i Pomorskiemu Towarzystwu Łowieckiem!

ADAM RZEWSKI

SPRAWA UNORMOWANIA NUMERACJI ŚRUTU.

Przy czytaniu dezyderatów, uchwalonych przez Międzynarodową Radę Łowiecką w nr 23 (763) Łowca Polskiego z dnia 10 sierpnia b. r., natknąłem się na sprawę unormowania numeracji śrutu.

Sprawa ta, jak wszystkim wiadomo, pozostawia wiele do życzenia.

Nie miałoby celu dociekać, dlaczego Niemcy oznaczyli — zresztą całkiem dowolnie — 4 mm śrut numerem 1, a Angli — 0, dość, że z konieczności fabryki amunicji umieszczają na przybitkach numery śrutu podług jednego, albo drugiego systemu i średnicę śrutu w milimetrach.

Stan taki jest o tyle niedogodny, że nikomu niepotrzebne numery zajmują zbyt wiele miejsca, co zmusza do drukowania średnicy śrutu jedynie drobnym drukiem, który o zmroku dość trudno odczytać.

Pierwszym zatem dezyderatem musi być odrzucenie raz na zawsze dowolnej numeracji i umieszczenie na przybitkach średnicy, podanej w mm.

Jednak, jak wykazały własne próby, wydrukowanie średnicy śrutu w sposób: 3.75 lub $3\frac{3}{4}$ nie daje spodziewanych korzyści, bo w pierwszym wypadku trzy cyfry obok siebie wypadają dość male, a w drugim znów ćwiartki i połówki są mało czytelne.

Należy zatem ograniczyć się do sposobu, wymagającego najwyżej dwóch cyfr. Opracowałem własny system, który dla ewentualnego przedyskutowania poleżalam sobie przedstawić.

Zasadą jest, że średnicę wyraża się nie w dziesiętnych, lecz w ćwiartkach milimetrów, a więc:

średnica śrutu w mm.	ćwiartek mm.	cyfra umieszczona na przybitce
4.00	16	16
	4	
	15	
3.75	4	15
	14	
3.50	4	14
	13	
3.25	4	13
	12	
3.00	4	12
	11	
2.75	4	11
	10	
2.50	4	10
	9	
2.25	4	9
	8	
2.00	4	8

W ten sposób wszystkie średnice śrutu, wchodzące w rachubę zwykłego śmiertelnika, objęte są cyframi od 8 do 16, a biorąc najczęściej używane „numery”, wystarczy zapamiętać, co oznaczają cyfry 14, 12, 10; zresztą przecież nie tak trudno dzielić je przez 4.

System ten załatwia bezkompromisowo unormowanie oznaczania średnicy śrutu i mam nadzieję, że swą prostotą przypadłby do gustu braci z pod znaku św. Huberta.

ZYGMUNT OHL

NAZWA PRZEKROCZEŃ	w y m i a r k a r a d m i n i s t r a c y j n o w c h																				Razem					
	a r e s z t										g r z y w n o															
	d n i										z ł o t o															
	1	2	3	5	6	7	10	12	14	21	28	35	3	5	10	15	20	25	30	35	70	75	50	80		
Nielegalne posiadanie broni	—	4	9	1	—	38	2	—	—	—	8	7	1	—	10	16	9	3	11	4	8	1	—	—	4	136
Naruszenie Ustawy Łowieckiej	2	9	6	2	—	22	1	—	—	22	8	5	2	—	11	23	22	8	1	1	2	1	1	—	152	
— specjalne kłusownictwo	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	5	
— Nielegalny handel amunicją	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	2	
ŁĄCZNE KARY ARESZTU I GRZYWNY																										
Za wykierstwo	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	3	
Za naruszenie Ustawy Łowieckiej	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	5	
" " " "	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
" " " "	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
" " " "	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	1	
" " " "	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	
" " " "	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	
SĄD OOWOLAWCZY UNIEWINIŁ:																										
Nielegalne posiadanie broni	—	—	—	—	—	2	—	—	—	1	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	6	
Naruszenie Ustawy Łowieckiej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	7	
SĄD OOWOLAWCZY ZMIENIŁ KARY:																										
Aresztu: 3 dniowego na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
7 dniowego na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	2	
14 dniowego na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	
21 dniów na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	
28 dniów na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	
60 dniów na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
Grzywny: 50 złot. na	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
Razem	3	13	20	3	1	72	4	3	35	9	9	1	21	39	33	5	85	5	10	3	1	1	11	1	340	

Skonfiskowano broni: dubi-łówek—27; pojedynkę—19; rewolwerów—58; łowców—3; broni wojsk 4; amunicji w 27 wypadkach. Przekazano sądowi grodzkiemu w Radomiu: za nielegalne posiadanie broni 4 sprawy; za przekroczenia Ustawy Łow. 4 sprawy i za nielegalny handel zwierzyną 1 sprawę.

Przekazano urzędowi prokuratorskiemu: za nielegalne posiadanie broni 1 sprawę. Pozostaje w toku dochodzeń: za wykroczenia przeciw Ustawie Łowieckiej 8 spraw.

z drugiej strony — kłusownicy lekceważą sobie władze administracyjne, wiedząc zgóry, że wymierzone im kary przez starostwo są odwoławcze — jeżeli nie umorzony, to przynajmniej znacznie obniżony.

Zastanawiamy się czasem nad zagadnieniem, czy takie pobłażanie kłusownikom nie jest dla tych ostatnich możliwym asumptem do stopniowego „wrabiania się” w bandytyzm, bo przecież były u nas wypadki, że kłusownicy zabijali ścigających ich gajowych i policjantów.

W ubiegłym roku starostwa radomskie rozpoznały 358 spraw za wykroczenia przeciwko przepisom o utrzymywaniu broni palnej i przewinięcia za naruszenie Ustawy Łowieckiej.

W dniu 16 stycznia 1934 roku delegat powiatowy Związku na powiat i miało Radom dokonał opieczętowania w Radomiu przy pomocy władz ZIB zajęcy, pochodzących z polowań, odbytych w sezonie, a będących w posiadaniu jadalniami i w handlach zwierzyną.

Opieczętowania tego dokonano za przykładem lat ubiegłych celem zapobieżenia możności przemycania do handlu zajęcy, ubitych przez kłusowników w czasie od 16 do 25 stycznia włącznie, t. j. w czasie, kiedy na mocy Ustawy Łowieckiej są dozwolone handel, przenoszenie i przewożenie ubitej zwierzyny w sezonie, w ciągu 10 dni, już w czasie ochronnym Zatrzymamy w sprzedaży po 16-tym stycznia zabie bez opieczętowania podlega konfiskacie, a posiadacz pociągany jest do odpowiedzialności karniej.

Bieg spraw, rozpoznanych przez starostwa za przewinięcia przeciw ustawom łowieckiej i o broni przedstawia zestawienie umieszczone powyżej.

Tereny i zwierzostan w powiecie Powierzchnia powiatu przedstawia płaszczyznę, miejscami zalesioną i obfitującą w łąki. Zwierzostan na terenach leśnych stanowią w niewielkiej ilości sarny, z wyjątkiem majątku Sucha, należącego do p. p. Gliników, gdzie na obszarze 1518 ha lasu znajduje się około 200 sarn obojga płci, — zajęce, króliki, lisy i skapo cietrzewie. Bażanty są hodowane tylko przez majątek Sucha i Kolo Łowieckie „Knieja” W obwodach polowych — bardzo pokaźna ilość kuropatw; zaś zajęcy w zależności od tego, jak kto gospodaruje w łowisku.

Stowarzyszenia myśliwskie z upragnieniem wyczekują ogłoszenia nowej Ustawy Łowieckiej, która przewidyuje podobno bardzo wielkie zmiany w stosunku do obecnie obowiązującej Ustawy, a przedwzrostkiem zupełnej zmiany na lepsze w dziedzinie rejestrowania i tworzenia obwodów łowieckich.

Tak długo, dopóki nie będą zarejestrowane w powiatach wszystkie wsie i nawet różne rolne zakamarki, a wydzierżawione osobom, które w łowiskach zorganizować będą musiały stała straż łowiecka, — ani kłusownictwo, ani wykierstwo i sidlarstwo, zdaniem naszym, nie ustają.

Pastwowe lasy W lasach państwowych, dzierżawionych przez kółka myśliwskie, prowadzona jest gospodarka łowiecka racjonalnie. Jak wyżej wykazano w zestawieniu, — niektóre towarzystwa wypuszczają od czasu do czasu zrywa zwierzynę dla odwieńcia krwi i utrzymują własną straż łowiecką.

Jednak gospodarowanie w lasach państwowych jest bardzo trudne i mało rentowne w znaczeniu przyrostu zwierzyny z powodu masowego wypasania bydła na dzierżawionych przez towarzystwa łowieckie terenach, wypuszczanych na pastwiska okolicznym włościanom przez nadleśnictwa.

Cale watahy nieposłusznych pastuchów, wypędzających to bydło do lasu, pładują zagajniki i wybierają z gniazd jaja cietrzewie, kacze, a młode zajęcki wytapują. Z psami sprawa łatwiejsza, bo je straż łowiecka, jako waleśające się, bezwzględnie wystrzeluje.

W sprawie pasącego się bydła odnosiły się zainteresowane t. w. myśliwskie do Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych, lecz próśby te, jak dotychczas, pozostały tylko próśbami bez rezultatu.

Prenumerata Łowca Pol i kalendarza myśliwskiego Łowca Polskiego prenumerują niektórzy towarzystwa łowieckie, jak również i niewielu oddzielnych myśliwych. Popyt na kalendarz myśliwski jest mały dlatego, że miejscowi, niemodni woleliby widzieć ten kalendarz w formie bibliotecznej, a nie kieszonkowej.*]

Stosunek myśliwych do Związku Słow Łowieckich Z prawdziwą przyjemnością musimy zaznaczyć, że miejscowe społeczeństwo myśliwskie ma bardzo wielki respekt dla P. Z. S. Ł.

Prace Związku, skierowane ku podniesieniu łowictwa krajowego są znane dokładnie, a ostatni międzynarodowy zjazd łowców w Warszawie jest uważany za wspaniały sukces Związku na polu pracy zbliżenia międzynarodowego myślistwa.

Stosunek władz administracyjnych do delegatów Związku i odwrotnie trwa nadal dobry.

TADEUSZ WŁODZIMIERZ ZARNOWSKI

TADEUSZ PRZYŁEKI

Delegaci P. Z. S. Ł. na pow. Radom

*] Wszystkie kalendarze fachowe mają formę kieszonkowa. Są one na to, aby je zabierać ze sobą, gdy okaże się potrzeba, a nie żeby zdobyli półki biblioteki (Przyp. red.)

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Lista osób, które zapisały się w poczet rzeczywistych członków
Polskiego Towarzystwa Łowieckiego

Do dnia 31-go sierpnia 1934 r. zaliczeni zostali w poczet
rzeczywistych członków:

- 1) Bakierowski Kazimierz, dr. med.
- 2) Balicki Erazm, przemysłowiec
- 3) Barylski Zygmunt, komornik sądowy
- 4) Bareszko Wiktor, dyrektor fabryki
- 5) Bielski hr. Juliusz, ziemianin
- 6) Biernacki Jan, ziemianin
- 7) Breilkopf Stanisław, sędzia handlowy
- 8) Broel-Plater hr. Józef, ziemianin
- 9) Bulhak Antoni Jerzy, dyr. giełdy mięsnej
- 10) Chlapowski Konstanty, ziemianin
- 11) Czajkowski-Wanat Mieczysław, kapitan W. P.
- 12) Czernski Stanisław, kupiec
- 13) Dylewski Jerzy, ziemianin
- 14) Ender Karol, przemysłowiec
- 15) Fabrycy Kazimierz, gen. dyw.
- 16) Garliński Matyas, ziemianin
- 17) Gieysztor Józef, profesor
- 18) Gliwko Stanisław, współwł. „T. Godlewski i S-ka”
- 19) Gołębiowski Bolesław, kier. biura Zarz. dóbr i inter. S i Z. Pitsudskich
- 20) Gordziakowski Konstanty, ziemianin
- 21) Grabowski Jan, red. i wyd. czasop. „Jeździec i Hodowca”
- 22) Grabowski Jerzy, dyr. „Węglolokum”
- 23) Grabowski Karol, ziemianin
- 24) Halpern Tadeusz, ziemianin
- 25) Haensler Alfred, przemysłowiec
- 26) Hempel Stefan, przemysłowiec
- 27) Jasiukowicz Stanisław, ziemianin
- 28) Jurgielewicz Kazimierz, mjr. dypl. Z-ca Szefa Gab. Wojsk. Prezyd. R. P.
- 29) Kamiński Kazimierz, z-ca dyr. Reklamy Poczłowej
- 30) Karski Aleksander, ziemianin
- 31) Karwacki Waclaw, wiceminister rolnictwa
- 32) Karwicki Duinin Józef, ziemianin
- 33) Kiszurno Józef, urzędnik
- 34) Kitzman Karol, dyr. Warsz. Sp. Myśliwskiej
- 35) Komierowski Konstanty inż. ziemianin
- 36) Korsak Bohdan, inż. komunikacji
- 37) Kostecki Edward, dr. hodowca roślin
- 38) Koźmian Jan, ziemianin
- 39) Krauze Józef Waclaw, handlowiec
- 40) Krukowski Leonard, buchalter
- 41) Krzyżoszewski Stefan, literat
- 42) Kuskowski Stefan, czł. zarz. Warsz. Sp. Myśl.
- 43) Łaskowski Mieczysław, przemysłowiec
- 44) Lilpop Tadeusz, przemysłowiec
- 45) Lubomirski ks. Andrzej, ziemianin
- 46) Łabędź Maksymilian, dr. med. weter.
- 47) Malewicz Zbigniew, ziemianin
- 48) Maluszycki Władysław, em. plk. art.
- 49) Michalski Wojciech, ziemianin
- 50) Mierczyński Eugeniusz, lekarz-dyrektor szpitala Puław
- 51) Natanson Ludwik, pracownik biurowy
- 52) Nowicki Jerzy, ziemianin
- 53) Obniski Marjón, dr. med.
- 54) Olszyński Stefan, ziemianin
- 55) Rosenwerth bar. Stanisław, ziemianin
- 56) Ottomanski Stanisław, przemysłowiec
- 57) Płoski Aleksander, ziemianin
- 58) Potworowski Andrzej, ziemianin
- 59) Przechódzko Bazyl, radca Min. Spr. Wewn.
- 60) Regulski Janusz, przemysłowiec
- 61) Ringman Leon, dyr. adm. Powz. Zakł. Ubezpiecz. Wzaj.
- 62) Rosenwerth bar. Stanisław, ziemianin
- 63) Roszkowski Jerzy, ziemianin
- 64) Rowan Stanisław, dyr. cukrowni
- 65) Rzewuski hr. Adam, literat-dziennikarz
- 66) Simieczek Adolf, budowniczy
- 67) Smoleński Jan, dyr. Zw. Cukrowni

- 68) Soroko Mieczysław, dyr. Państw. Wytw. Uzbroj.
 - 69) Steinhagen Aleksander, dyr. fabryki
 - 70) Steinhagen Henryk, przemysłowiec
 - 71) Steinhagen Karol, dyr. fabryki
 - 72) Steinhagen Stefan, inżynier
 - 73) Steliński Edward, przemysłowiec
 - 74) Strumillo Marjan, urzędn. Min. Skarbu
 - 75) Szamowski Waclaw, ziemianin
 - 76) Szarecki Bolesław, dr. med. dyr. Szp. Ubezpiecz. Społ.
 - 77) Szaszkiewicz Aleksander, ziemianin
 - 78) Szykman Stanisław, kier. f. y. „Thonet”
 - 79) Szyszowski Władysław, adwokat—ziemianin
 - 80) Słiziej Olgierd, ziemianin
 - 81) Swida Emil, inżynier
 - 82) Swida-Stolarczyk Bol., kier. Woj. Warsz. Fund. Pracy
 - 83) Tarnowski hr. Stefan, ziemianin
 - 84) Tesche Edmund, przedst. „Citroena” na Łódź
 - 85) Truszczyński Franciszek, kupiec
 - 86) Woyczyński Kazimierz, dyr. Zarz. T-wa Linoleum
 - 87) Wyganowski Wojciech, ziemianin
 - 88) Zabiello Władysław, literat
 - 89) Zajaczkowski Witold, kom. por. d-ca Flotyli Rzecznej w Pińsku
 - 90) Zamoycki hr. Stanisław, ziemianin
 - 91) Zdanowicz Bronisław, adwokat
 - 92) Ziegenhite Wilhelm, współwł. skl. broni „Łowiec”
 - 93) Żakowski Wiesław, ziemianin
 - 94) Żelkowski Zbigniew, mierzniczy
- W dniu 27 września 1934 r. zaliczeni zostali w poczet rzeczywistych członków:
- 1) Jędrzejewicz Janusz, poseł na Sejm
 - 2) Kościalkowski Zyndram Marjan, Minister Spraw Wewnętrznych
 - 3) Skulski Leopold, inżynier
- W dniu 4 października 1934 r. zaliczeni zostali w poczet rzeczywistych członków:
- 1) Bartkiewicz Bolesław Witold, dyrektor
 - 2) Berson Tomasz, ziemianin
 - 3) Boguslawski Witold, przemysłowiec
 - 4) Chamec Zygmunt, Nacz. Dyr. Polskiego Radia
 - 5) Czerniejew Jan, Intendent P. A. T.
 - 6) Derki Kazimierz, agronom
 - 7) Holyński Jan, przemysłowiec
 - 8) Jankowski Stefan, adwokat
 - 9) Kowalski Zbigniew, przemysłowiec
 - 10) Rother Roman, dyrektor
 - 11) Sklenarski Józef, inż. leśnik
 - 12) Tallen-Wilczewski Aleksander, adwokat
 - 13) Wolski Henryk, adwokat
 - 14) Wygodowski Jan, ziemianin
 - 15) Zygadlo Stefan, inż. kier. Insp. Elektrycz. Zarz. Miejsk.
 - 16) Zolopiński Roman, dyrektor
- Razem do dnia 4 b. m. przyjęto 113 nowych członków.

TEGOROCZNE POLOWANIA NA ŁOSIE W DAWIDGRÓDKU.

Stan łosi w Ordynacji Dawidgródeckiej stale się zwiększa, przytem ilość łosi odchowanych w porównaniu z rokiem ubiegłym również uległa powiększeniu. Straż letna, której powierzona była obserwacja łosi, stale widywała bardzo piękne okazy.

W roku bieżącym otrzymaliśmy od Pana Wojewody Poleskiego pułk. Kostka Biernackiego zezwolenie na odstrzał 8 łosi, ubito zaś 6 sztuk.

Benedykt hr. Tyżkiewicz (senior) zabił: 1) ogromnego łopatacza, posiadającego po 9 pasemek z każdej strony, 2) potężnego łosia typu jeleniowatego po 6/6. Ja osobście zabiłem: 1) pięknego łopatacza po 6/7, 2) łosia typu jeleniowatego po 6/5, oraz 3) łosia po 3/3. Karol Stefan hr. Orłowski zabił łopatacza po 7/7.

Znaczący należy, że z powodu ciepła legoroczny wab był cichy.

Fotografję i wymiary rogów załączam.

KAROL RADZIWIŁŁ

DOBRE I ZŁE.

Kuropatwa — szprymierzeniec rolnika.

W Nr. 40 Kurjera Ogrodniczo-Hodowlanego, jako dodatku do Nr. 278 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” z dnia 7. b. m. znajdujemy ciekawy artykuł, omawiający skutki kłęski powodzi w rolnictwie p. t. „Brak kuropatw i kretów, a kłęska gasienic na terenach popowodziowych”.

Mianowicie stwierdzono w powiecie dąbrowskim, w okręgu Saczucina, że rośliny, wyprodukowane z zaszcępných posiwów na terenach, zniszczonych przez tegoroczną powódź (rzępa ścierniskowa, sporek mieszanki paszowej), zostały zupełnie zniszczone (rzępa), lub bardzo mocno uszkodzone (inne).

Badanie tej nowej kłęski przez rolników dopiero po dłuższych poszukiwaniach ustaliło, że ma się tu do czynienia z niewidocznymi za dnia gasienicami. Stacja Ochrony Roślin orzekła, że jest to gasienica, należąca do gatunku *Agrotis exelmatonias* — rodzą czołowki.

W ten sposób zaatakowanych zostało lśniące hektarów zasiewów, ponieważ zaś w chwili odkrycia szkodnika stwierdzono, że około 90% gasienic już zdolało przemienić się w poczwarki, na przyszłą wiosnę grozi na tych terenach olbrzymia ilość ciem wrogów dla roślin rolniczych, jak obliczono około 70 000 sztuk na hektar. Cmy te oczywiście należy masowo i skutecznie niszczyć, aby nie dopuścić do dalszej inwazji już milionów gasienic czołówek.

W związku z kłęską czołówek przekonano się również, że miejsca na polach, gdzie żerowały — bardzo mielczne zresztą wobec wytopienia podczas powodzi — kuropatwy, były zupełnie od gasienic wolne, pozostały po nich tylko ślady pod postacią jamek w grudkach ziemi, podczas gdy obok znajdowano ich bardzo wiele.

Staje się to jeszcze jednym dowodem, jak wielkim szprymierzeniem jest dla rolników kuropatwa i jak bardzo opłacać jest jej hodowla i ożarcie troskliwą opieką, skoro pożywienie jej składa się w bardzo znacznej mierze a przetożnych owadów i ich gasienic, obok rozlicznych nasion chwastów, podczas gdy ziarno zbóż stanowi pokarm głównie jesienny i zimowy (o ile jest zasypywane). Powinno to przekonać zwłaszcza drobnych rolników włocian, bardziej obojętnie odnoszących się do kuropatwy, a nawet przekonanych o ich szkodliwości dla zasiewów jesiennych (i) oraz niektórych plonów, że kuropatwa w rolnictwie jest czynnikiem przyjaznym i nader pożytecznym.

Panowie ziemianie-delegaci powiatów powinni wykorzystać odkrycie, dokonane na popowodziowych terenach i przygotować szeroką propagandę polityki z kuropatwy w rolnictwie na posiedzeniach kół porad sąsiedzkich, celem przemieszenia tego materiału bezpośrednio przez ich uczestników na zabrania kółek rolniczych, olwierając oży drobnym gospodarzom i wywołując lem samą samorządną ochronę kuropatw od aidał w zmię, a ich gniazd wiosną.

Drugim szprymierzeniem rolnika w odniesieniu do wrogich gasienic jest bezsprzecznie kret. I tego zupełną nieobecność stwierdzono na polach, dotkniętych kłęską czołówek.

Artykuł p. E., który jest punktem wyjścia mego dzisiejszego apelu ku uświadomieniu ogółu włocian o wyraznym i bezsprzecznym pożytku kuropatwy w rolnictwie, kończy się nader trafnie i rozumnie wezwaniem rolników z terenów, dotkniętych powodzią, do asekurowania się na dalszą przyszłość przez sprowadzenie do siebie kuropatw i kretów, które tam prawie doścześnie zabrała woda.

WUZET

BIZONY W POLSCE.

(—Zet—). Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Modnicki, otrzymał w darze od Polony kanadyjskiej cztery bizona. Zwierzęta te w dodatku zostaną bezpłatnie przewiezione przez statek linii okrętowej Gdynia—Ameryka i będą zaladowane do wagonów w porcie gdyniskim.

Powstał projekt osiedlenia tych bizonów w lasach spalskich, a ponieważ wszystkie cztery są to krowy, mają być one pokrywane bykiem ofiarowanym jednocześnie przez kogół innego warszawskiego ogrodnika zoologicznego.

W ten sposób może powstać odrazu racjonalna hodowla

tych zwierząt, których aklimatyzowanie u nas posiada wszelkie widoki powodzenia, a rozmoża w tych warunkach ma dość duże szanse.

Fakt ten niewątpliwie ułatwi dalsze plany krzyżowania naszego żubra z bizonami, o ile system ten nie zostanie, ze względu na pragnienie utrzymania czystej rasy żubra w Polsce, zaniechany całkowicie; natomiast może się przyczynić do eksperymentu wyprodukowania mieszańców żubro-bizonów na szerszą skalę obok prowadzenia hodowli żubrów czystej krwi przy pomocy wymiany reproduktorów pomiędzy Polską i innymi państwami, rozporządzającymi tym gatunkiem (dla uniknięcia degeneracji z powodu krzyżowania w rodzinie), jak również obok prowadzenia hodowli czystokrwistych bizonów amerykańskich.

ZAWODY MYSLIWSKO-STRZELECKIE W DNIU SW. HUBERTA NA STRZELNICY SZCZĘŚLIWICKIEJ

Z inicjatywy Bractwa Strzelców Kurkowych 3 i 4 listopada odbędą się na strzelnicy w Szczęśliwickich interesujące zawody myśliwsko-strzeleckie.

W zawodach przewidziane są trzy klasy uczestników. Uroczony program wzbudził duże zainteresowanie, z czego można wróżyć, że zawody niewątpliwie udażą się.

Szczegóły programu, informacje w sprawie dojazdu i t. p. — u strzelmistra Bractwa, p. Edwarda Klosowskiego — telefon 651 48.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KLUBU HODOWCÓW WYŻŁA NIEMIECKIEGO.

Przypominamy że w dniu 22 b. m. w lokalu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowiczkich odbędzie się o godz. 19-ej Walne Zebranie członków Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego, z l. 6 — rocznie.

Zwolennicy wyślów niemieckich, zapisując się do Klubu Tymczasowy Zarząd.

KŁUSOWNICTWO.

(—x—). Gajowy Franciszek Górka z maj. Biernacie (pow. Kalisz wj. łódzkiej), patrolując wraz z bratem swym, Ignacym, las, spotkał znanego kłusownika, Antoniego Marcinińskiego, zamieszkałego we wsi Drodzów, polującego na kuropatwy i zające.

Na widok gajowych, Marciniński począł uciekać, ponieważ na kilkakrotnie wezwanie nie zatrzymał się, Ignacy Górka strzelił doń z floweru, lekko raniąc go w prawe udo.

Kłusownika Marcinińskiego oddano do dyspozycji władz sądownych.

(—x—). W lasach dóbr hr. Śladnickiego, w okolicy Nowej Wsi (pow. Nowy Sącz wj. krakowskiej), gajowy Adam Schitz usiłował zatrzymać i rozbroić dwóch kłusowników, których przylapał na gorącym uczynku. Obydwaj jednak kłusownicy rozpoczęli strzeladł do Schitza, który olzymawszy ciężką ranę brzucha, padł nieprzytomny.

Korzystając z tego, kłusownicy zbiegli.

Rannego gajowego przypadkiem odnaleźli przechodzący przez las włośnicy, którzy odwieźli go do szpitala powiatowego w Nowym Sączu, gdzie natychmiast dokonano operacji wyjęcia kuli. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Zawiadomiony o wypadku posterunek policji państwowej w Łabowie niezwłocznie wszczął śledztwo, które doprowadziło do ujścia dwóch podejrzanych o udział w zbrodniczym czynie kłusowników. Osadzono ich w więzieniu nowosądeckim.

(—x—). Posterunek policji państwowej w Czerwoncu (pow. Rybnik, wj. śląskiej) przeprowadził obławę w lasach między Błkiem i Ornatowicami.

W czasie obławy tej posterunkowi spotkali leśniczego Józefa Buchalika z Belku, który beprawnie strzelał do bażantów. Na widok policji Buchalik wraz z zabitemi bażantami

zbiegl. Poznano go jednak i sporządzono protokół przeciw leśniczemu — kłusownikowi

(— x.—) W lasach maj. Góra (pow. Jarocin woj. poznańskie) znaleziono ubitego rogiacza.

Dochodzenie policyjne ujawniło, że rogiacz był łupem kłusownika Franciszka Skrzepoza i towarzysza jego, Stanisława Oehlńskiego, obydwu z Jaraczewa.

Kłusownikom skonfiskowano broń i sprawę skierowano do sądu.

(— x —) W pobliżu wsi Zabno (pow. krasnostawski), wieśniak Feliks Fiut zauważył na polu kłusownika, uzbrojonego w dubeltówkę.

Gdy Fiut zbliżył się do niego, kłusownik, prawdopodobnie biorąc wzięniaka za gajowego, strzelił doń, raniąc go ciężko w pachwinę.

Rannego przewieziono do szpitala w Lublinie. Natychmiast wszczęte dochodzenie policyjne doprowadziło do ujęcia zbrodniarza, którym okazał się znany kłusownik, Jan Ciastula.

(— x.—) W numerze 28 „Łowca Polskiego” podaliśmy wiadomość o zabiciu łosia w błotach pod wsią Turna (pow. kosowski).

Obecnie dowiadujemy się, że w tych dniach odbyła się rozprawa administracyjna przeciwko 16-stu mieszkańcom wsi Turna.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na grzywnę w wysokości od 30 do 900 złotych oraz po miesiącu aresztu.

(— x —) Dnia 8 października r. b. wśród lasu, tuż przy torze kolejowym, niedaleko maj. Pławno (pow. radomskowski) znaleziono leżącego w kałuży krwi gajowego Szczepana Ziemińskiego, rannego w pierś i uda.

Ziemińskiego odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala w Radomsku.

Zbrodni dokonali niewątpliwie kłusownicy, których Ziemiński przeladował z całą energią i gorliwością.

Policja jest już na tropie zbrodniarzy.

(— x —) Rzadko zdarza się wypadek, że kłusownicy sami zgłaszają się do policji.

Tym razem kłusownik Jan Smoczyk zgłosił się na posterunek policji w Pleszewie (pow. jarociński) z zameldowaniem, że towarzyszy jego, Stefan Wrobiński został postrzelony przez nieznanego sprawcę.

Dochodzenie ustaliło, że Smoczyk i Wrobiński, w czasie kłusowniczej wyprawy, natknęli się na leśniczego, któremu ni riprawdopodobnie stawiali opór.

Leśniczy, którego nazwiska narazie nie ustalono, strzelił do kłusowników i ranił Wrobińskiego w nogę.

Smoczyk odwiózł rannego towarzysza do szpitala w Pleszewie, sam zaś przybył na posterunek i złożył meldunek.

(— x —) Dwaj leśniczowie lasów państwowych w Liszczach (pow. Bydgoszcz), Bronisław Paliewicz i Edmund Wachulski, urządzili dnia 5 października r. b. zasaadkę na kłusowników.

Po krótkim oczekiwaniu, ujrzeli na drodze leśnej trzech uzbrojonych w fuzje kłusowników.

Leśniczowie stanęli naprzeciw nich. W tym momencie jeden z kłusowników dobył rewolweru, nie zdążył jednak strzelić, gdyż ubiegł go leśniczy Wachulski, strzelając doń z dubeltówki. Ciężko ranny kłusownik upadł, a jego towarzysze rzucili się do ucieczki. Obydwaj jednak zostali zatrzymani.

Nazwiska kłusowników brzmią: Antoni Morawski, Stanisław Mieczkowski i Otto Hübner.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W Cporowie u szambelana Szymona Karskiego, 3 b. m. odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy. W polowaniu wziął udział p. Prezydent Rzeczypospolitej gen. Ignacy Mościcki, minister Jerzy Paciorekowi, poseł Janusz ks. Radziwiłł, Andrzej ks. Lubomirski, pułk. Głogowski, Henryk Ig. hr. Lubieński, Krzysztof ks. Radziwiłł, St. Wyganowski, St. hr. Zamoycki i in. Padło 373 kuropatwy.

Po polowaniu w pięknym i starym zamku oporowskim gospodarz podejmował swoich gości.

W drugiej połowie września r. b. odbyło się polowanie na kuropatwy w Siedliskach (pow. Wysokie-Mazowieckie, woj. bielski) u pp. W. Jakubskich. W pięć strzelb, polując 30-ko z wylami, zabito 230 kuropatw, 2 siewki, 2 dubelty, 1 przepiórkę; razem 235 sztuk zwierzyny. Stan kuropatw na opolowanych terenach jest bardzo dobry. Najwięcej na rozkładzie miał p. rtm. H. Burzyński — 88 sztuk, drugim był właściciel terenów — 72 sztuki.

W dniach 17 i 18 września r. b. odbyło się w majątku Chelmo u p. Zbigniewa Wielowiejskiego polowanie na pędzone kuropatwy oraz dnia 19-go września na królicia. Ogółem zabito 1503 sztuki, w czem 1017 kuropatw, 463 królicia i 23 róże.

W polowaniu wzięli udział: pp. Stanisław i Zdzisław Kamoccy, Wacław Karwacki, Adam Kurnatowski, Wojciech Michałski, Adam Morawski, Andrzej Potworowski, Tadeusz Siemieński, Adam i Janusz Wielowiejscy.

Pogoda dopisała, stan kuropatw stwierdzono nieco gorszy, niż w roku ubiegłym.

— Na polowaniach na pędzone kuropatwy w majątku Eryka hr. Kurnatowskiego w Łochowie dnia 17-go i 18-go września r. b. ubito w 8 strzelb:

w pierwszym dniu — 358 kuropatw, 2 przepiórki i 2 róże; drugiego dnia — 449 kuropatw, 1 przepiórkę i 2 róże; razem 814 sztuk.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Polczyński, St. Kamocki, W. Killynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Koszak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szeplering, K. Swiderski, B. Świętozrzeski, Wł. Zabiello, St. Zaborowski i J. Zabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 750; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28 — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer odtodny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zastąpieniem, liczymy po 1 zł.

Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZENI: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; $\frac{1}{2}$ — 150 zł.; $\frac{1}{4}$ — 75 zł.; $\frac{1}{8}$ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najniższe ogł. — 1 zł.

W numerach odtodnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; $\frac{1}{2}$ — 225 zł.; $\frac{1}{4}$ — 115 zł.; $\frac{1}{8}$ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skróków w nadanych artykułach, oraz decyzyi co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w ewem mieszkaniu prywatnem [Kredytowa 18 m. 3. tel. 604-25], codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-jej do 7-jej pop., — Biuro czynne od 9 do 3-jej i od 5-jej do 7-jej wiecz., w sobotę do godz. 3-jej.

Zarząd i Sekretariat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 666-15

UBEZPIECZENIA

STRAŻY ŁOWIECKIEJ — od następstw wypadków podczas wykonywania służbowych obowiązków i poza zawodem; MYŚLIWYCH — od odpowiedzialności cywilnej;

przyjmuje i udziela wszelkich informacji

sekretariat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich
Warszawa, Nowy Świat 35, telefon 666-15.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, ul. Królewska 17

POLECA

największy w Polsce wybór broni i sztucerów pierwszorzędnych fabryk, jak:

AUG. LEBEAU w Liège

AUG. FRANCOIS w Liège

JEAN STASSART w Liège

FABRIQUE NATIONALE w Liège

J. P. SAUER & SOHN w Suhl

MANNLICHER SCHÖNAUER w Steyr

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE!

ODDZIAŁY:

Poznań
Gwona 12.

Łwów
Plac Marjacki 4.

Wilno
Wileńska 10.

Własne warsztaty rusznikarskie nagrodzone srebrnym medalem.

Cartniki bezpłatnie na żądanie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 630-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i ciałych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC”

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzoney w towary najlepszych marek

Na składzie okazjonalnie broń mało używana.

Warsztaty reperacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy

Ceny wyjątkowo niskie

Fachowa obsługa.

Terminowa dostawa

Szanownej Klienteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

R. współwłaściciel firmy „H. Riebschmiedel i S-ka”,
diagności współprac. F. „N. Sawicki i Bl. Czerwik”
i „Robert Ziegler”.



Ceny i warunki przysyłkowe

Rgz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o.o.

Osiedlnickich 1, tel. 647-47

Poleca strzelby:

G. Delaurny-Savrin o Liège

A. Forgeron „

A. Farcolita „

Lepage „

Sztucery, Trójłutki

G. Delaurny-Savrin o Liège

J. Nowelny „Praha

Duży wybór strzelb obrotowych

i kamicowych

Warsztaty reperacyjne.

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI”

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę
poleca:

Administracja „Łowca Polskiego”, Warszawa, N-Swiat 35

Domulium Zielona Dąbrowa, Poczta Juljanka, stacja kolejowa Potok Złoty nad Wierciąca przyjmuje zamówienia na żywe zajęce, bażanty i kurapaty.

Do sprzedania pubacz. Zgłoszenia Chirkowaki, Bronna Góra, Polesie.

Lawerackę lub Setter-Gardonkę szreniaka (suczka) kupię Poczta Pułtusk maj. Gołaków, Skrzyńska pocztowa N. 67, Zygmont Hryniewicz. (Proszę o podanie ceny i wieku)

Pubacza żywego i fretki kupi Nadleśnictwo Miłocin (poroński)

Pozzukuję psa dobrego dzikarza, należyście wypróbowanego Dunin Karwiecki, Mizocz poczta Mizocz Wolya.

Stucer podwójny (ekspres) wzgl. dryling dwie kule, kupię okazjonalnie w dobrym stanie kal. 8 do 9.3. Oferty odsyłać: H. Jareziński Warszawa, Brzozowa 2 m. 20, tel. 636-48 od 4-5 popoł.

Witapanieły pubacz do sprzedania folwark Siekierzyn, poczt. Niezwiszka, Malopolska

Zjęzycę, kurapatę i bażantów żywych zakontraktuję duże ilości, dając od stałe stałe i nadzór przy łapaniu. Oferty z podaniem ilości i cen proszę kierować do Redakcji Łowca Polskiego Nowy Świat 35 dla S. Kamockiego.

Zywe zajęce, bażanty, kurapaty sarny etc. kupuje znana firma Eduard Mayer, Wildexporthaus, Wiener Neustadt, Austria.